XXXVIII.

O stowarzyszeniach i o ruchu przemysłowym w naszym kraju.

W wieku dziewiętnastym duch stowarzyszeń niezmiernie się rozwinął u wszystkich narodów; stał się niejako piętnem wieku i skupioném ogniskiem życia narodowego.

Znajdzie się zapewne jaki uczony historyk, lub antykwaryusz, który będzie nam dowodził istnienia stowarzyszeń u Fenicyan i u Greków, późniéj w rzeczypospolitéj weneckiéj i genueńskiéj, od kilku wieków już w Anglii; — nie o tych sporadycznych pojawach przychodzi nam mówić, gdyż nie idzie nam o badania historyczne, tylko o schwycenie ogólnego piętna, głównéj cechy wieku, w którym żyjemy. W starożytności, w średnich wiekach, przeważała indywidualność nad stowarzyszeniami; lecz odkąd ludzie uczuli potrzebę skupienia sił, — zestrzelenia myśli i sił w jedno ognisko i spotęgowania wspólnéj pracy ku wspólnym celom i potrzebom; odtąd indywidualności skarłowaciały, a stowarzyszenia nabrały życia i znaczenia. — Wielka indywidualność Napoleona I. przytłumiła na pewien czas stowarzyszenia we Francyi;

ale czémże jest rezultat wielkich jego dzieł w porównaniu z rezultatem, jaki osiągnęły stowarzyszenia w Anglii? Wszystkie wielkie dzieła Napoleońskie maleją i nikną w porównaniu z skutkami i wielkiemi pracami stowarzyszeń angielskich; to téż wypadek daleko pomyślniejszy jest na stronie stowarzyszeń, to jest, w znaczeniu przemysłowém i handlowém. Napoleon chciał przygnębić przemysł Anglii, handel jéj i wpływ jéj na resztę świata, ale jakkolwiek była to olbrzymia indywidualność, uzbrojona w olbrzymie środki, jednakże walka była nierówna, bo duch stowarzyszeń jest wyższy nad wysilenia pojedyńczego człowieka; bo duch stowarzyszeń jest tym pękiem strzał, którego złamać niemożna; a stać się może tym smokiem, którego głowa ścięta stokrotnie się odradza. Po upadku Napoleona przeszedł duch stowarzyszeń do Francyi i tam się rozwinął; dziś Francya pokryta jest jak siecią stowarzyszeniami, w materyalnych i moralnych celach zawiązanemi. Mówimy tu głównie o stowarzyszeniach dla celów przemysłowych zawiązanych, a w szczególności w zawodzie rolnictwa. Gdy Napoleon przez system kontynentalny zamknął porta europejskie dla wyrobów angielskich, wtenczas Anglicy rzucili się z właściwą sobie energią do rolnictwa, założyli wielkie stowarzyszenia rolnicze, które dały początek i życie wielkim ulepszeniom w rolnictwie. Nie zdołalibyśmy wyliczyć wszystkich błogich skutków z stowarzyszeń wynikających; dzisiaj cała Europa, Włochy, Niemcy, Skandynawskie narody, Ameryka, największe dzieła, najtrudniejsze przedsięwzięcia dokonywają za pomocą stowarzyszeń; — zastanówmy się, gdzieśmy pozostali w tym ogromnym ruchu postępu i oświaty? — Oto wstyd mówić, że u nas żadne przedsięwzięcie zbiorowe, żadne stowarzyszenie, czy przemysłowe, czy rolnicze, czy finansowe (wyjąwszy Ziemstwa kredytowego), niezdołało się utrzymać, chociaż wiele takich i w każdym rodzaju zakładaliśmy. — Jesteśmy nadzwyczaj skorzy i pochopni do chwycenia się każdéj nowości, do postępowania z duchem czasu i z modą; ale z drugiéj strony jesteśmy patentowani leniwcy, niedołężni

i w żadném przedsięwzięciu niewytrwali. Z tych dwóch przeciwnych sobie przymiotów, czy wad, wynika także skutek sprzeczny sam sobie, to jest, że się chwytamy i podejmujemy każdéj korzystnéj nowości; że się skwapliwie, gorąco, namiętnie zabieramy do dzieła, póki nas ta nowość bawi, i póki nie napotykamy na trudności, które wymagają pracy, nauki, wytrwałości; — lecz skoro tylko trzeba, jak to mówią, przysieść fałdów, lub zapocić czoła; skoro na owoce naszéj pracy niejaki czas czekać trzeba: już tam ogorzeją piórka i wkrada się taki niesmak i opieszałość, — że już w połowie początku przedsięwzięcie upada, a jeżeli się wlecze, dla utrzymania jakiegoś pozoru, dla nazwiska, lub punktu honoru, to się wlecze, żal się Boże! na pośmiewisko ludzi i na obrazę nieba. — Powiadają, że przemysł, handel, rzemiosła, rękodzielnie, nieprzypadają do naszego usposobienia, do naszego charakteru, że dla tego wszelkie przedsięwzięcia, z tymi działami styczność mające, niemogą u nas się zakorzenić i zakwitnąć; bo powiedział jeden z najcelniejszych naszych pisarzy, przedostatniego dziesięcio-lecia, że Polska żyje tylko po za miastem, na wsi; — Francya i inne narody cywilizowane żyją w kramie, warsztacie, na rynku. Chociaż zdanie to jest zupełnie prawdziwe, to bynajmniéj nie jest tłumaczeniem przyczyny, dla któréj stowarzyszenia u nas się nieudają. Jesteśmy narodem wyłącznie rolniczym, przedwszystkiém rolnictwo u nas kwitnąć powinno; ażeby rolnictwo kwitnęło, powinny i towarzystwa rolnicze wszędzie nietylko istnieć, ale rozrastać się potężnie, być tém ogniskiem jedynego przemysłu narodowego; być tym składem wszystkich sił żywotnych w narodzie się rozwijających; tam się powinno gromadzić i na wspólny użytek obracać drogo okupione doświadczenie, mozolna nauka i badanie; tam praca ciągła, tam wszystkie fundusze, do dyspozycyi nam pozostałe, powinny się zlewać, ażeby wielkich dzieł dokonać w rolnictwie, ażeby przedsięwzięcia finansowe, materyalne, z rolnictwem styczność mające, lub rolnictwo posiłkujące, w krótkim czasie z pożytkiem dla ogółu doprowadzić do skutku.

Tak pojmuje posłannictwo stowarzyszeń naród pod tym względem klasyczny, Anglicy; ci sami Anglicy, których siły, zasoby, czynność, praca, nie do jednego wyjątkowo skierowane wydziału; którzy nietylko jedno rolnictwo pielęgnują i wydoskonalają, ale którzy swoje siły, zasoby, fundusze, wszystkie władze umysłowe i moralne, na wsze strony, na wszystkie dzielnice wiedzy i przemysłowości ludzkiéj rozpierzchnęli, rozsprzęgli, że tak powiem; a w każdym wydziale, w każdéj odnodze, gałęzi, nauk, przemysłu, pracy, nieoledwie wszystkie inne narody przeszli i wyprzedzili. Zacząwszy od wielkich pisarzy, poetów, astronomów i innych uczonych, i przechodząc wszystkie stopnie i wszystkie klasy, aż do prostego wyrobnika, wszędzie Anglicy ludzkości dostarczyli przewodników i wzorowych tworców. Niemasz jednéj gałęzi nauk ścisłych, któraby w Anglii leżała odłogiem, lub była zaniedbana; wszystkie wydziały pracy i przemysłowości ludzkiéj najbardziéj w Anglii wydoskonalone.

Porównywając pojętność i bystrość umysłową Anglików, pojedyńczo ich poznając z temiż przymiotami Polaków, każdy bezstronny znawca ludzi przyzna Polakom wyższość pod względem ruchliwości i bystrości umysłu nad Anglikami; te dary przyrodzenia, pojętność i żywość umysłu, szczodrze Polacy z rąk matki natury otrzymali; w towarzystwie, w dyspucie, obok Polaka najczęściéj się Anglik gapiem wydaje; a czemuż w czynności, w życiu, w rezultacie, zupełnie jest przeciwnie? Tam Polak okazuje się niedołężnym leniwcem, niewytrwałym i lekkomyślnym, każdą rzecz popsuje, żadnéj rzeczy dokładnie nie umie; — wszystkiego od cudzoziemców uczyć się musi. — Piérwszą przyczyną jest: brak siły duchowéj, brak hartu duszy, brak męzkości, stałości, wytrwałości; z téj zaś miękkości i słabości charakteru, wyradza się zupełnie naturalnym porządkiem lekkomyślność, powierzchowność, brak gruntowności, niechęć do pracy, a następnie zupełny upadek moralny. — W tym upadku moralnym żyjąc, nie możemy żadnego zbiorowego dzieła doprowadzić do końca, bo jeżeli się ku jakim celom zawiążemy w towarzy-

stwo, to przez zebranie się w kupę potęgujemy, do kwadratu podnosimy piérwiastek ujemny duchowy, a tém jest słabość charakteru, niestałość, niewytrwałość, lekkomyślność i lenistwo; pojedyńcze te wady i ułomności udzielają się od jednych drugim, w stowarzyszeniach zamiast zniknąć wzrastają, i, jak powiedziałem, spotęgowane te władze piekielne w stowarzyszeniach, przyprowadzają do upadku najkorzystniejsze przedsięwzięcia.

Jeżeli się zastanowimy, dla czego Anglicy tak są dzielni, tak są praktyczni, tak każde przedsięwzięcie z zupełnie dobrym skutkiem przeprowadzić umieją; dla czego Anglicy rozstrzeliwszy swoje siły na całą, że tak powiem, kulę ziemską, na wszystkie części świata, na wszystkie przedsięwzięcia i zatrudnienia, jako to: marynarkę, handel, rękodzieła, mechanikę, górnictwo, rolnictwo i t. d., i t. d., wszędzie wszystkiemu nietylko podołać zdołają, ale wszędzie pierwsze zajmują miejsce; dla czego wystarczy im czas, siły, pieniądze, na te wszystkie zatrudnienia; — to zawsze jednę i tę samą znajdziemy kardynalną przyczynę, że Anglicy umieją się stowarzyszać, to jest: umieją skupiać swoje siły, swoje pieniądze, swój czas, swój rozum, ku jednemu celowi, którego najświęciéj dopełniają. — Duch stowarzyszeń nadaje im tę dzielność; a ten duch składa się z najlepszéj cząstki duchowéj, którą każde indywiduum w ofierze dla wspólnego celu przynosi; — każdy, a przynajmniéj większa część, przynosi pracę, wytrwałość, stałość, cierpliwość, a wreście poświęcenie funduszów. — W naszych stowarzyszeniach dzieje się przeciwnie; tam mniejszość ożywiona duchem stowarzyszenia i chcąca dopełnić celów stowarzyszenia, upada pod ciężarem odrętwiałości, lenistwa i niestałości ogółu; napróżno założyciele towarzystwa podtrzymują całą siłą swéj duszy stowarzyszenie; odrętwiałość, bezduszność ogółu, jak Alp gniecie ich ku upadkowi; napróżno ta garstka wybranych szamoce się i wysila, ażeby w tę masę bezwładną i leniwą wlać ducha ożywczego; niedługo zabraknie jéj sił, przemoże ta bierna masa bezwładna, i najczyn-

niejsi, najwytrwalsi pracownicy ulegną i stowarzyszenie upadnie. Dla téj więc moralnéj kardynalnéj niedołężności naszéj, nietylko żadne stowarzyszenie utrzymać się nie może, ale dla téj saméj przyczyny nie mamy nigdy czasu, nigdy sił, nigdy pieniędzy, ani żadnych innych środków do dopięcia naszych celów. — Jesteśmy Lazaronami wśród narodów europejskich; Włochy, w podobném do nas położeniu zostające, szczególniéj północne Włochy, w wszystkich oddziałach nauk, przemysłu, handlu i rękodzieł, o wiele nas przewyższają. — To téż stowarzyszenia ku rozmaitym celom, czy naukowym, czy handlowym i przemysłowym, istnieją w Włoszech i błogie skutki na cały kraj wywierają. Nie wymawiajmy się przeto niemożnością i zewnętrznemi przeszkodami, bo największa przeszkoda i niemożność leży w upadku ducha naszego, w słabości charakteru naszego. — Wszystkie n. p. zawiązane stowarzyszenia w W. ks. Poznańskiém upadały i upadają sromotnie; to jest nie dla innych przyczyn, tylko dla niedołęztwa, próżniactwa i sobkowości. Tak upadła zarodowa owczarnia, przedsięwzięcie najpiękniéj pomyślane, najgorzéj wykonane; tak wszystkie towarzystwa rolnicze, przemysłowe, nigdy u nas nie żyły, nie tchnęły życiem, nie rozlewały światła i ulepszeń, tylko wegetowały; istnieją po dziś dzień niektóre, ale mało albo wcale żadnych znaków i objawów istnienia swego nie dają. Tak podupadło Towarzystwo naukowéj pomocy, jedna z najfilantropiczniejszych i najzbawienniejszych instytucyj; p o d u p a d ł o mówię, bo pomimo wysokiéj popłaty produktów rolniczych, od lat kilku trwającéj, czytamy w ostatnich sprawozdaniach, jak wielkie zaległości w składkach, do których się w największéj części właściciele ziemscy zobowiązali, ciągle, pomimo przypomnień i nalegań dyrekcyi, pozostają z roku na rok niewypłacone. Inne przedsięwzięcia spekulacyjne, jak Bazar i cukrownie, przez pojedyńcze osoby założone, idą kulawo; inne spekulacyjne przedsięwzięcia wcale nie mogą przyjść do skutku, chociaż o potrzebie tychże ciągle rozprawiamy. Do wykonania wielkich przedsięwzięć technicznych,

spekulacyjnych brakuje nam dwóch najważniejszych żywiołów, to jest: kapitałów i ludzi fachowych, specyalnie wykształconych. Niebyłoby więc pożądaną, ani zbawienną rzeczą, gdybyśmy ten mały zasób kapitałów rozstrzelili i rozrzucili na różnorodne, a obce nam jeszcze przedsięwzięcia; bo wtenczas w żadnym zawodzie żadnego wielkiego i w skutki obfitego dzieła nie dokonamy; — ponieważ jesteśmy narodem i krajem rolniczym, wyłącznie rolniczym, przeto skupiajmy całą naszę inteligencyą, całe nasze zasoby, całe nasze fundusze, około tego wielkiego naszego warsztatu, około ziemi naszéj. — Jest w prawdzie kilkunastu w Poznańskiém wzorowych gospodarzy, ale to tylko kilkunastu; w ogólności zaś gospodarstwo jeszcze na biednym, słabym, stoi stopniu kultury. Upowszechnione jest także uprzedzenie, że towarzystwa rolnicze lub stowarzyszenia, dla jakiéj gałęzi gospodarstwa zawiązane, do żadnego rezultatu nie doprowadzają; że żadnych dobrych skutków nie wywierają; że są więcéj dyletantyzmem, zabawką, a rozprawy w tychże czczą gadaniną. U nas rzeczywiście tak jest, ale to nie jest bynajmniéj winą instytucyi stowarzyszeń, ale winą stowarzyszonych. — Istnieje w Poznańskiém kilka towarzystw rolniczych; przypatrzmy się ich działaniu; najprzód zebrania są rzadko zwoływane; pomimo tego większa połowa członków niezjeżdża; ta zaś mniejsza połowa, która się zjedzie, traktuje sobie całą tę sprawę za bardzo mało ważną; za zabawkę, za porę do gawędki. — To téż przypatrzmy się Walnym Zebraniom, jak wszystkie kwestye z pośpiechem lub z obojętnością są traktowane, ażeby tylko jak najprędzéj dojść do upragnionego obiadu; — po którym ważne nas czekają sprawy i zatrudnienia, to jest: albo pagadanka o plotkach powiatowych, albo partya ulubionego prefiransa, lub gierylasa; tych gier, które tak przypadły do smaku wszystkim umysłom leniwym i nienawidzącym inteligencyjnych zatrudnień; te gry zamieniają ludzi w automatów, drogi czas trawiących nad kombinacyami kart. O ile jest zapału i bystrości umysłowéj rozwiniętych w tych grach, o tyle obojętności, odrazy i niechęci

do zadań agronomicznych, któremi towarzystwo chce swoich członków zatrudnić; każdy się wymawia, tłumaczy brakiem czasu, (którego naturalnie zabraknąć musi, jeżeli wszystkie wolne zajmiemy chwile gierylasem); żadna próba, żadne doświadczenie, żadna rozprawka nie przychodzi do skutku. Ażeby obraz nędzoty naszéj pod względem inteligencyi, pracowitości i zajęcia się przedmiotem tak ważnym, jakim jest dla nas rolnictwo, jeszcze wybitniejszym uczynić, przytoczę opis działalności towarzystwa rolniczego w Gloucester w Anglii, który pan Barral, uczony chemik i agronom we Francyi, w tym także celu skreślił, — ażeby okazać, jak wielka jeszcze panuje różnica pod tym względem między Francyą i Anglią. Ponieważ uwagi jego zupełnie zastósować się dadzą do naszego stanu i położenia, dla tego dosłownie opis ten przytaczam.

„*Gloucester*, 15. *lipca* 1853.

„Jesteśmy mocno przekonani o koniecznéj potrzebie, ażeby się rolnictwo francuskie samo przez się wzmagało, samo sobą rządziło; dla tego rozumiemy, że postęp w rolnictwie będzie tém znaczniejszy, im bardziéj rolnictwo stanie się niezawisłém i samo o swoich siłach istnieć będzie. Gdy towarzystwa departamentowe, lub prowincyonalne, kruszą się na coraz mniejsze ułamki; gdy przestają stanowić całość przynajmniéj departament obejmującą, gdy się rozdrabniają na obwodowe, a w wielu miejscach na okręgowe (cantonany, kantonalne), jest to dla nas nieomylnym znakiem, że się wstecz cofamy. Małe zgromadzenia zależą od dobréj woli, od łaski jednego czynnego w nich człowieka; są na łasce udzielenia, lub odmówienia jakiego drobnego zasiłku pieniężnego z strony rządu. Fundusze rządowe, przeznaczone przez rząd do zachęcenia w ulepszeniach, lub do udzielenia nagród, rozdrabniając się i rozkruszając na małe cząsteczki, stają się zupełnie bezowocne i bezskuteczne; stają się podobne do owych proszków cudownych, których szarlataneryą i oszustwo wykazaliśmy; do tych skoncentrowanych

pognojów, których szczypta miała użyzniać całe pole. Jestto teraz kwestya czasu i pora wykazania niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć musi z nieskończonego rozdrobnienia zasiłków pieniężnych, które tak staje się zgubném dla rolnictwa, jak rozdrobnienie nieograniczone własności. Rozpoznawszy nieudolność naszéj organizacyi rolnictwa, chcieliśmy wynaleść skuteczne lekarstwo. — Z drugiéj strony kanału (to jest w Anglii,) rolnictwo zakwitło w nadzwyczajnéj świetności. Wszystkie ulepszenia z każdym dniem w nieustannym i ciągłym wzroście dążą do coraz większego postępu. Wykazaliśmy niedawno w sprawozdaniu ściśle skréśloném, że pod względem kultury roli i pod względem zbioru z równéj przestrzeni gruntu, rolnictwo francuskie o jeden wiek jest jeszcze w tyle po za rolnictwem angielskiém. Z każdym dniem prześcigają nas Anglicy coraz bardziéj, gdyż gdy tam wszystko pędzi przyspieszonym biegiem, my zaledwie się za nimi wolnym krokiem wleczemy.

Ażeby wybadać przyczynę takiéj w oczy bijącéj różnicy, trzeba się udać samemu na miejsce, trzeba uchwycić szkic rolnictwa angielskiego na gorącym uczynku, że tak powiem, trzeba się przypatrzeć zbiorowym jego objawom. Ta myśl nas zaprowadziła do Gloucester, gdzie się w dniach 13., 14., 15. lipca r. b. odbywało zgromadzenie, popis i wystawa towarzystwa rolniczego angielskiego. Sprawdziliśmy na miejscu potęgę i siłę wielkiego stowarzyszenia, które w swém gronie zawiera nietylko wszystkich uczonych agronomów teoretyków, wszystkich uczonych i doświadczonych gospodarzy właścicieli, ale prócz tego wszystkich oświeceńszych dzierżawców (farmers), dbałych o swoję reputacyą i o swój majątek; stowarzyszenie, które nie składa się, jak w innych krajach, z kilkuset osób, ale z pięciu tysięcy członków w saméj tylko Anglii, nie licząc Szkocyi i Irlandyi, — któreto kraje osobne mają towarzystwa rolnicze. Potęga tego stowarzyszenia objawia się przez czynność i dzielny wpływ towarzystwa na wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego. Towarzystwo zstępuje do najniższych zatrudnień gospodar-

skich, najdrobniejszemi szczegółami się zajmuje, aby wszystko rozpoznać, wszystko ulepszyć; wysokie zaś nagrody, które udziela na swych zgromadzeniach rocznych kilkunastu osobom, dobroczynny wpływ wywierają na ogół gospodarzy. Pozwalamy sobie tu wnijść w niektóre opisy prozaiczne szczegółów dosyć powszechnie znanych, do wymienienia rzeczy pospolitych i podrzędnych dla tego tylko, że tychże wykażemy najlepiéj i stan rolnictwa angielskiego i stan obyczajów tego narodu.

Przywodzimy na pamięć czytelnikom naszym obojętność, z jaką miasto Orleans i Wersal przyjęło wystawę rolniczą i gospodarzy francuskich, którzy zdaleka sprowadzili bydło, narzędzia, produkta na popis do tych miast. Działanie w tych przypadkach magistratów, jako téż władz rządowych, zasadza się głównie w Francyi na tém, aby na takiéj wystawie urządzić niejako zabawę ludową, postawić słup gładki (mât de cocagne) i dać nagrodę za wskrobanie się na czubek, urządzić fajerwerki, tańce i bal; są to rozrywki zaiste, które nie mają wielkiéj styczności z postępem rolnictwa.

Gloucester jestto miasto, zawierające 40,000 mieszkańców, (a zatém tyle, co nasz Poznań), bardzo handlowne i przemysłowe. Na zachód od Londynu, o 30 mil polskich, położone jest, z stolicą i z główniejszemi miastami Anglii połączone kolejami żelaznemi; leży nad rzeką Sewern, blisko morza, tak, że na téj rzece jeszcze do Gloucester dochodzą wielkie okręta morskie; takim sposobem Gloucester jest prawie jeszcze miastem portowém, a prócz tego posiada fabryki i kuźnie żelaza.

Zaledwie zeszliśmy z kolei żelaznéj, która nas z Londynu przywiozła, zaraz spostrzegliśmy nadzwyczajny ruch i ożywienie w mieście. Wszystkie okna są przystrojone w wieńce i chorągwie różnych kolorów, ozdobione wszędzie wyszytemi herbami trzech królestw: rysia Anglii, lwa Szkocyi, a liry Irlandyi. Bramy tryumfalne zielone wzniesione są po najgłówniejszych ulicach; na nich są następujące na-

pisy: „Pozdrowienie przybyłym!“ „Cześć pługom!“ „Zjednoczenie rolnictwa z przemysłem i handlem!“ Wiele z tych niezliczonych chorągwi służy zarazem do interesów prywatnych; na nich są godła hotelów, domów zajezdnych i kramów; na wielu widać było doniesienia handlowe. Całe miasto jest wyraźnie li tylko zajęte uroczystością przyjęcia wystawy u siebie. Ludność wiejska z okolic przybiegła w wielkiéj masie. Ogromna liczba śpiewaków po ulicach wyśpiewuje, nie tak jak gdzieindziéj, powiastki o jakiém świeżo dokonaném zabójstwie, lub jakie tłuste i nieprzyzwoite strofki, ale opiewają cuda wystawy, piękność bydła, doskonałość machin i narzędzi; te same piosnki sprzedają po wszystkich rogach ulic. Nie powiemy, aby w tych wierszydłach było cokolwiek poezyi, ale jestto jednakże znak nieomylny, jak rolnictwo wszystkich w Anglii obchodzi, jak jest popularném. Hrabstwa, dla których w szczególności wystawa ta była w tym roku przeznaczona, są następne: Montmouth, Hereford, Gloucester, Worcester i część południowa Walii.

Towarzystwa filialne i miasta w tych hrabstwach chciały także się przyłożyć z swéj strony do kosztów wystawy i złożyły dobrowolnie kwotę 2,600 funtów szterlingów (to jest 104,000 złotych polskich!!) na ręce kasyera towarzystwa centralnego angielskiego. Takim to sposobem zachęcają i wspierają rolnictwo w Anglii; jestto cokolwiek lepiéj, jak dawać bale i wystawiać słupy do włażenia. Z resztą tutaj pospólstwo nie potrzebuje zachęty przez zabawy i igrzyska do zgromadzenia się licznego, samo rolnictwo zajmuje wszystkich dostatecznie i wystarcza na zachęcenie. Widzieliśmy tego najlepszy dowód.

Podług ogłoszonego programmu, w środę, 12go, wolne było wnijście od szóstéj rano do szóstéj na wieczór za opłatą 2. szyllingów, czyli 4 złot. pol. za osobę; narzędzia i machiny były tylko wystawione, bo sąd znawców był zajęty jeszcze ocenianiem zwierząt.

W czwartek, 13., wnijście o tych samych godzinach za

tę samą cenę, ale można już było widzieć wszystko, t. j.: narzędzia i zwierzęta.

W piątek, 14., nie płacono już tylko 1 szyllinga, czyli 2 złot. pols., od szóstéj z rana do szóstéj na wieczór, ażeby jeszcze raz oglądać całą wystawę.

Otóż pierwszego dnia przeszło pięć tysięcy osób zwiedzało wystawę; drugiego dnia przeszło 8,000 było zwiedzających, a trzeciego około 30,000 osób zwiedzało wystawę. Przychód ogólny za wnijście wynosił przeszło 160,000 złotych polskich. Dodać do tego trzeba, że powietrze było tak niegodziwe, jak tylko sobie można wystawić: deszcz ciągły i wiatr zimny trwał przez półtora dnia; lgnęło się w błocie aż po kostki; a pomimo tego gentlemany i damy w pięknych strojach wystawiały się na te nieprzyjemności, aby tylko dokładnie obejrzeć wystawę. Z strony dyrekcyi wystawy wszystko uczyniono, aby zapobiedz niedogodnościom, wynikającym z niepogody; kilka set dwukolnych kar wywoziło błoto; wystawa odbywała się pod ogromnymi namiotami z grubego płótna, nie przepuszczającego deszczu; miejsce, które zajmowała wystawa, wynosiło około 40 mórg magd., tak, że brak miejsca i natłok nie był przeszkodą do oglądania. (Tylko napoje i wiktuały niezmiernie były drogo przedawane przez restauratorów i cukierników; — tak, że butelka ordynaryjnego wina Bordeaux, która w Paryżu kosztuje 1 frank, tam 11 franków kosztowała.) Wszystkie towarzystwa kolei żelaznych przywiozły narzędzia i machiny na wystawę za połowę opłaty; a bydło zupełnie bezpłatnie. Pierwszego dnia oglądano tylko narzędzia i machiny, gdyż cały dzień zaledwie wystarczył do obejrzenia wszystkich; było ich bowiem 2,033 sztuk wystawionych przez 121 fabrykantów najsławniejszych w Anglii, jako to: Ransome, Garret, Croskill, Bentall, Tuxford, Nicholson, Samuelson, Stanley, Howard, Hornsby itd. itd. Było np. 120 rozmaitych pługów, 79 siewników, 57 machin do młócenia, 49 machin parowych, najwięcéj przenośnych, 19 żniwiarek, 19 machin do koszenia siana, 12 machin do robienia rur do drenów.

Z tych 47. machin lub narzędzi otrzymało nagrody, wynoszące w ogólności przeszło 20,000 złotych polskich, oprócz medalów srebrnych, które otrzymały następne narzędzia: radełko Garreta, machina do rudowania pieńków Samuelsona, niwella do drenów Thempsona, młynek do czyszczenia zboża Gillama, sieczkarnia Brinsmeada, pług do zakładania drenów Fowlera i Fry, machina do krajania warzyw Ransoma i Simsa, machina do suszenia siana Smitha i Ashby.

Żniwiarki zajmowały nadzwyczajnie wszystkich; próbowano następnych żniwiarek: Bella, wystawionéj przez Crowkilla; Mac-Cornicka, wystawionéj przez Burgessa i Keya; Husseya dwie, przez Draya i Garreta wystawionych; jeszcze jednéj Mac-Cornicka, wystawionéj przez Samuelsona. Przyznano pierwszeństwo żniwiarce Belli, wynalazcy dawnemu, już zapomnianemu w Szkocyi od 20 lat, którego Anglicy znów odszukali, gdy żniwiarka Mac-Cornicka z Ameryki przybyła na wystawę 1851 r.

Bydła było wiele, bardzo pięknego; 75 krótkorożnych Durhamów, 43 Herefordów, 55 Dewonów, 26 z różnych ras. Bydło z Herefordu było najpiękniejsze; używają tam wołów do roboty i chciano okazać, że przy używaniu wołów do roboty można także dobrze je utuczyć, równie dobrze jak durhamskie.

Rasa koni była reprezentowaną przez 97 wyrosłych koni, nielicząc w to źrebców; klacze równie, jak ogiery, do nagród przypuszczone bywają.

Owiec było 293 sztuk, tak baranów, jak maciorek; rasa krajowa, czyli prowincyj, gdzie się wystawa odbywała, najlepszych dostarczyła egzemplarzy. — Trzoda świń liczyła 146 sztuk nadzwyczaj pięknych; a drób' zajmował 304 klatek, z których każda mieściła dwie lub trzy sztuki.

Niepodobna nam opisać, jakto nasi czytelnicy łatwo pojmą, z całą dokładnością podobnie wielkiéj i urozmaiconéj wystawy; jeden tylko szczegół jeszcze przytoczymy. — Przy wystawie zwierząt, przeznaczonych do chowu, nie idzie

o to, aby wystawić je w stanie takiéj tłustości i opasu, aby przedstawiały się raczéj jako wory lub bryły tłuszczów, aniżeli jako zwierzęta żyjące, zdatne do rozpłodnienia; na wystawie przeto w Gloucester widzieć można było sztuki bydła, które sąd znawców uznał za zbyt upasione, noszące na czole napis obelżywy czerwonemi literami: „odsądzone od nagrody, jako zbyt upasione!“

Daléj podaje opis obiadu wspólnego w budynku z desek postawionym, z wszystkiemi potrzebnemi wygodami i urządzeniem. Cena obiadu była 20 złt. pol., rachując w tém pół butelki wina Sherry. Pomimo deszczu, ośmset biesiadników zasiadło do 16stu stołów w największym porządku; spis potraw rozdano pomiędzy gości. Obiad składał się z 1,020 potraw, w których się mieściło 364 funtów mięsa z drobiu i zwierzyny, 1,800 funt. innego mięsa; razem wziąwszy 2,164 funt. mięsa, czyli przeszło 2½ funta na osobę, nieliczące warzyw, owoców i innych dodatków. To wszystko było przy spisie potraw wyrażone i obliczone.

Prezydujący, lord Ashburton, powstał na początku obiadu i wszyscy razem z nim powstali, poczém wymówił słowa: „Cześć Zbawicielowi!“ i wszyscy potém zasiedli; po skończonéj uczcie, te same słowa z równém uszanowaniem wymówił. — Jedenaście spełniono toastów; sześć mów długich i sześć odpowiedzi powiedziano podczas uczty. Zdrowie królowéj, królewskiéj rodziny, zdrowie posłów mocarstw zagranicznych, spełniają w takim razie z obowiązku; każdy wiwat zapowiada trębacz, stojący za prezydującym, i po każdym wiwacie wszyscy ucztujący dziewięć razy wykrzykują: hurra! uderzając w takt kieliszkami. — Pan Ingersoll, poseł Stanów zjednoczonych, odpowiedział na ostatni toast długą mową: o wpływie rolnictwa na zamianę płodów pomiędzy Ameryką i Anglią.

Nastąpiło potém zdrowie prezydującego, które wniósł Sir Mathew White Riddley, przypominając przytém zasługi, jakie z działania towarzystwa wypłynęły dla rolnictwa. — Prezydujący, lord Ashburton, w odpowiedzi wykazał, że po-

stęp rolnictwa pochodzi głównie od połączenia teoryi z praktyką, od pomocy, jaką chemija, fizyologia i mechanika przyniosły sztuce uprawiania ziemi i wychowaniu zwierząt domowych.

Pułkownik Challoner, lord Berners, burmistrz miasta Gloucester, hrabia Harrowby, hrabia Powis, Sir Shelley i i prezydent towarzystwa tamecznéj kolei żelaznéj, zabierali po kolei głos; każda ich mowa, acz widocznie zaimprowizowana, była piękna i treściwa, tak, że wszyscy słuchali z widocznėm zadowolnieniem; a jakkolwiek te mowy długo trwały, niebyło można na twarzach schwycić ani jednéj oznaki zniecierpliwienia lub znudzenia. Jako rys charakterystyczny, przytaczamy toast hrabiego Harrowby: „Klasie robotników!“ Społeczeństwo angielskie nieobawia się zajrzeć w głąb' kwestyj najdraźliwszych naszego wieku. — Najdłuższa mowa była sędziego Haliburton, który potrafił zręcznie, nieledwie przy każdém zdaniu, wywołać oklaski lub rozśmieszyć towarzystwo, wynosząc potęgę Anglii tak u siebie, jak na całym świecie, wychwalając swobody i wszelkie ułatwienia, jakie Anglia przynosi handlowi pomiędzy wszystkiemi narodami. — Podchlebstwo zawsze bywa mile słuchane.

Zakończono ucztę odczytaniem spisu nagród, jakie na wystawie rozdano. Uroczystość ta nosiła na sobie cechę powszechnego, niezmyślonego, nieudawanego udziału i zainteresowania publiczności; podobne objawy ducha publicznego niemogą przemijać bezskutecznie, to téż pod takim wpływem i takim ożywione duchem towarzystwa rolnicze w Anglii, wszelki postęp i wszelkie ulepszenia w rolnictwie, spiesznym krokiem zdołają w życie wprowadzić.“

Tak daleko przytaczamy słowa pana Barral; z prawdziwą odrazą przychodzi nam skreślić porównanie naszego działania w towarzystwach rolniczych. Poznań, co do ludności, miastu Gloucester wyrównywa; a jeżeli pod względem przemysłu w rękodziełach i w wyrobach technicznych i fabrycznych na niższym stoi stopniu, to pod względem

handlu powinien mieć nieledwie równie obszerny zakres. Poznań, mający jedyną rzekę spławną w prowincyi (wyjąwszy Noteć na północnym krańcu), mający jedyną koléj żelazną, wiążącą środek kraiku naszego z miastem portowém, tak handlowo ważném, jak Szczecin; — Poznań, o ośm mil odległy od granicy królestwa, jest tak dobrze miastem pośredniczącém do handlu wchodowego do królestwa (jakkolwiek handel ten jest utrudniony, ale zawsze istnieje), jak téż jest najbliższym ważnym targiem dla całéj okolicy królestwa pogranicznéj, która zbyt oddalona od Wisły i od Warszawy, innego niema odpływu dla swych produktów surowych, jak drogę żwirową do Poznania i rzekę Wartę; Poznań wkrótce połączony jedną koleją żelazną z Wrocławiem, Szląskiem i morzem adryatyckiém, a drugą z Hamburgiem, Berlinem, Szczecinem, Gdańskiem i Królewcem, jest miastem bardzo korzystnie położoném, powinien mieć daleko większe znaczenie handlowe, jak je ma dotychczas; nizki stopień handlu i przemysłu w Poznaniu, niepochodzi bynajmniéj z niekorzystnego położenia jeograficznego i materyalnego, ale głównie z wewnętrznych stósunków społeczeńskich i politycznych. W. ks. Poznańskie jest obszernym i bogatym w surowe płody krajem; siły, zasoby, fundusze i ludzie, nie są zaprzątnione ani przerabianiem produktów surowych na wyroby rękodzielne i techniczne, ani handlem i odległemi spekulacyami; siły mówię nasze nie rozpierzchają się, nie drobnieją i maleją przez zbyteczne rozdzielenie ich ku różnorodnym celom i przedsięwzięciom, ale owszem skupiają się ku jednemu głównemu celowi, a tym jest: największa kultura ziemi, produkowanie płodów surowych, jakiemi są: zboże wszelkie, wełna, drzewo, skóry, mięso (*NB.* ostatniego bardzo mało za granicę wyprowadzamy, wyjąwszy świń). Cała produkcya nasza na zewnątrz, ma swoje źródło w rolnictwie; pieniądze z zagranicy nam za nic więcéj niewpływają, jak tylko za płody surowe; całe staranie nasze obracać się przeto winno około najlepszéj kultury ziemi, około największéj

produkcyi płodów ziemnych. Starania te i praca winny się koncentrować w zbiorowém działaniu, czyli w stowarzyszeniu rolniczém. Mieliśmy już kilka stowarzyszeń przed r. 1846. rolniczych; wydział przemysłowo-rolniczy w Gostyniu, towarzystwo rolnicze w Gnieźnie; towarzystwa te w czasie swego istnienia mało były czynne; niebyło w nich ani siły, ani zapału, do pracy. Polityczne względy położyły kres ich istnieniu; jestto fałszywy system mięszać dwa różnorodne żywioły razem, politykę i rolnictwo; jestto kardynalny błąd, który rzecz całą psuje w samym zawiązku. — Temu błędowi niepotrzebnie ulegliśmy; tylko towarzystwo, pilnujące jak najściśléj wytkniętego celu, zdoła go dopiąć; my zwykle mięszamy politykę, filantropią z spekulacyą pieniężną, lub z przedsięwzięciem, materyalny tylko cel mającém, dla tego zwykle wszystko w samym zarodzie popsujemy, pomięszamy, i do żadnego rezultatu dojść niemożemy. — Tym sposobem zniszczyliśmy zaufanie i wiarę w skuteczność stowarzyszeń; skompromitowaliśmy instytucyą najdzielniejszą 19. wieku; raz, przez amalgamowanie różnorodnych celów, a następnie przez rozwinięcie największego niedołęztwa w towarzystwach. W całéj Europie, Ameryce, stowarzyszenia są najdzielniejszą dźwignią postępu, są niejako planetami na horyzoncie oświaty, są ogniskiem zapału, pracy i zbiorowego rozumu; u nas przez jakiś zgubny fatalizm stały się właśnie ujemną władzą. Co tylko jest w indywiduach dzielności, rozumu, to się ściera, marnuje i na bezowocnych kończy wysileniach, skoro te osoby powołane do kilku lub kilkunastu różnorodnych stowarzyszeń, cały swój czas, całą siłę charakteru, cały rozum i pracę, do samego szczętu wyczerpnąć muszą, aby tę bezwładną (moles) masę w jakimkolwiek ruchu utrzymać, aby swojém własném wysileniem zastąpić ten brak życia, brak poświęcenia się dla dobra powszechnego, brak zamiłowania oświaty i pracy inteligencyjnéj lub materyalnéj. O stokroć w takim razie lepiéj pozostawić te indywidua pracowite, oświecone, wytrwałe do końca w przedsięwzięciach na uboczu pojedyńczo, aby na

drodze prywatnéj sami działali, aniżeli zawięzywać towarzystwa i przeciążyć ich siły całém brzemieniem, które towarzystwo wspólnemi siłami dźwigać powinno. Skuteczność i dobry wpływ towarzystw tak poszedł u nas w dyskredyt, że zarazem z zawiązaniem jakiego towarzystwa rodzi się zarazem zwątpienie, że towarzystwo nowo zawiązane zamierzonych celów niedoprowadzi do końca; zaraz wróżą wszyscy, że po niejakim czasie towarzystwo upadnie i rozwiąże się. Ograniczeniom i warunkom, jakie rząd położył nowo zawięzującym się towarzystwom agronomicznym, trzeba się poddać bez namysłu, gdyż właściwie te ograniczenia i warunki tyczą się raczéj tylko formy i obcego agronomii żywiołu; samych zaś celów agronomicznych, ani możności ich wykonania, wcale te obostrzenia z strony rządu wymagane nieuszczuplają, ani żadnéj tamy nie kładą swobodnemu rozwijaniu się towarzystw w określonéj sferze. To téż towarzystwo agronomiczne w powiecie średzkim i wrzesińskim poddało się przepisom przez rząd wymaganym w tém rozumieniu, że sprawa rolnictwa nietylko żadnego uszczerbku przez to nieponiesie, ale owszem, że stowarzyszenie uwolniwszy się od podejrzeń i kontroli, swobodniéj na polu agronomiczném rozwijać się będzie mogło.

Trudno zaiste przeniknąć, czy z czasem społeczeństwo nasze natchnie się duchem asocyacyi, czy stowarzyszenia u nas się rozwiną, czy nam staną i starczyć będą za brak innych zawodów publicznych? — Mielibyśmy tyle ważnych pobudek do wypełnienia tego posłannictwa cywilizacyi; szukamy tylko pretekstów, urojonych przeszkód i zawad na wytłumaczenie się przed własném sumieniem, na uniewinnienie się przed wyrzutami, które nam toż sumienie czyni; a zaprawdę nic nam na przeszkodzie nie stoi, tylko ten kamień gniecący naszą duszę, ta sobkowość, ta gnuśność, to szlacheckie *dolce farniente*, to rozwygodnienie ciała i umysłu; te wady, które nam teraz niepozwalają iść krok w krok z innemi narodami na drodze postępu i oświaty, które są przyczyną naszego upadku moralnego, które są objawem

naszego zepsucia i zgnilizny, a które, jeżeli się przez jakiś chrzest moralny z nich nieoczyścimy, staną się niechybnie główną przyczyną naszéj wiecznéj zagłady.

W. A. Wolniewicz.

Przypisek. Przeczytawszy jeszcze raz powyższy artykuł, przyszło mi na myśl, iż niejeden z czytelników, w zapatrywaniu się mojém na społeczeństwo nasze, będzie uważał samę gorycz, zbyt surowy sąd, hypokondryczne i niesprawiedliwe gderanie; ja zaś powiadam, że niemożna dosyć często otwierać oczu społeczności naszéj, zaślepionéj miłością własną i dumą narodową na jéj nietylko wady, ale, że tak powiem, na śmiertelne jéj grzechy. Poeci nasi wbili nas w zarozumienie, że jesteśmy jakoby wybranym ludem; jestto ułuda poetyczna, która trafiła bardzo nam do przekonania, tak, jak każde podchlebstwo lub samochwalstwo łatwiéj znajduje przystęp do naszego serca, niż gorzka prawda. Gorzką zaś prawdą jest, że mamy tak, jak każdy naród na świecie, dobrą i złą stronę charakteru; obok znamienitych zalet i dobrych przymiotów, mieszczą się w duszy naszéj od wieków niewykorzenione grzechy i wady; te wady i grzechy, dla których tak poślednie i nizkie między narodami zajmujemy miejsce. — Lecz, aby zbyt daleko nieodchodzić od tematu rolnictwa, którego się ściśle i wyłącznie w naszém piśmie trzymać winniśmy; zwróćmy uwagę naszę np. na stan nauk przyrodzonych u nas. Wszakże żadne zewnętrzne, polityczne przeszkody, nie tamują nam téj dziedziny nauk, które nietylko tak są pomocnicze głównemu naszemu przemysłowi, tj. rolnictwu, ale prócz tego do wszelkich wynalazków, ulepszeń, stały się w innych krajach głównym materyałem. — W innych zawodach mamy wygodne przed własném sumieniem tłumaczenie i uniewinnienie, że nam przystęp utrudniony, że natrafiamy na zewnętrzne, polityczne, przeszkody; ale zatrudniać się chemiją, fizyką i

wszelkimi oddziałami nauk przyrodzonych, zaprawdę nikt nam niezabrania. A jakże nauki przyrodzone u nas są pielęgnowane? Ogół gospodarzy, rzemieślników, techników, zgoła, cała publiczność, która powinna być z temi naukami obeznana, w najgrubszéj zostaje o tychże niewiadomości.

W Warszawie, Krakowie i we Lwowie, zaledwie kilku możemy wymienić uczonych, piszących o różnych gałęziach nauk przyrodzonych; ale ani liczba ich nie jest bynajmniéj potrzebom kraju odpowiednia, ani téż nieznajdujemy pomiędzy nimi ani jednego twórczego geniuszu, ani téż tak pracowitego badacza, któregoby praca, dzieła i badania przynosiły w tych naukach jakie nowe odkrycie, jakie spostrzeżenie, jakie ulepszenie lub sprostowanie. — Uczeni nasi są tylko tłumaczami, powtarzaczami, echem tego, co uczeni francuscy, niemieccy, angielscy w dziedzinie nauk przyrodzonych albo odkryli, albo jako nowy system, nowy pewnik naukowy postawili; żadnego naszego chemika, fizyologa, botanika itd. uczeni europejscy nie cytują i nie mają potrzeby cytować. Szwedzi mają swego Berzeliusza, Niemcy Liebiga, Einhofa, Schleidena itd.; Francuzi Dumasa, Thenarda, Boussingaulta, Payena, Pouilleta i tylu innych; Anglicy Johnstona, Dawy, Grahm, Faraday, Smith itd. itd. Niemcy mają Humboldta; Francuzi Arago, Gay-Lussaca; Szwajcarowie Saussura i Caudolle; my tylko jedni figurujemy pomiędzy wszystkiemi narodami europejskiemi jako nieuki, próżniaki, niedołężniki; ani jednego uczonego w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodzonych nie mamy, którby zrobił jakieś ważne odkrycie, któregoby dzieło było tłumaczone lub cytowane, którby miał sławę europejską. Nasi agronomowie, właściciele wsiów i dóbr, mają niekiedy jakie takie wiadomości historyczne, literackie lub prawnicze; o naukach przyrodzonych ani tyle niewiedzą, co w szkołach uczą; bo to, czego tam się uczyli, dawno im wywietrzało z głowy; na innéj drodze bynajmniéj się do nauk przyrodzonych nieprzykładają.

Posłuchajmy, co jeden z najznakomitszych uczonych

i pisarzy wieku naszego, sławny Aleksander Humboldt, w dziele swojém „*Kosmos*“ wyrzekł:

„Bogactwo i dobry byt narodów, by coraz bardziéj „wzrastać i wzmagać się mogły, powinny szczególniéj w cza„sach teraźniejszych przybrać za podstawę troskliwsze, ni„żeli dotąd, z płodów natury i z jéj sił użytkowanie; z cze„go zarazem wypływa, że stósowne i należyte ocenianie nauk „przyrodzonych, konieczną i niezbędną czasów naszych staje „się potrzebą.“

„Za jednym rzutem oka na stan dzisiajszéj Europy o„każe się jasno, że przy nierównném współzawodni„ctwie lub dłuższém ociąganiu się, koniecznie na„stąpić musi częściowe zmniejszenie, a nareszcie „upadek bogactwa narodowego, bo w losach naro„dów dzieje się podobnież jak w naturze, która, jak mówi „Göthe, ciągle w ruchu, ciągle twórczą, wszelki spoczynek „i wszelką stagnacyą obarcza przekleństwem swojém. Za„grażającemu ztąd złemu, zapobiedz można tylko przez „szczere zajęcie się naukami przyrodzonemi i wprowadze„nie w życie chemii, matematyki i historyi naturalnéj. — „Człowiek niemoże działać na przyrodę, ani téż podbić so„bie któréjbądź z jéj sił, jeżeli mu są obce prawa natury, „jeżeli niezna stósunku ich miary, jeżeli pod liczbę poddać „ich nie umie. Także i siła narodowa spoczywa w inte„ligencyi narodu, z nią się ona podnosi, wraz „z nią téż i upada. Wiedza i poznanie, są przyjaciół„kami i orędowniczkami rodu ludzkiego, są cząstkami bo„gactwa narodowego, a niekiedy wynagrodzeniem za te „dobra, których natura nieszczodrą ręką nam udzieliła. — „Naród, który niepostępuje z innemi w przemy„śle, który zaniedbuje wprowadzać w zastósowa„nie mechanikę, fizykę i chemią techniczną, któ„ry nie wybiera i nie obrabia troskliwie płodów „surowych, i gdzie wszystkie klasy bez wyjątku „żywém współczuciem i prawdziwym szacunkiem „dla podobnych dążności nie są przyjęte, o tyle

„prędzéj i pewniéj musi podupaść, o ile sąsiednie „narody, u których nauki i przemysł wzajemną sobie niosą „pomoc, krokiem pewnym i żwawym postępują.

„Zajęcie ożywieniem prac przemysłowych i tych części „nauk przyrodzonych, które na nie bezpośrednio wpływają, „niemoże działać szkodliwie na filozofią i historyą, ani téż „dziełom sztuk pięknych ujmować twórczéj ich fantazyi oży„wczego tchnienia. Gdzie pod opieką praw mądrych wszy„stkie ziarna oświaty na roli nauką sprawianéj wschodzą, „i silnie się rozwijają, tam w cichém współzawodnictwie „wszystkie dążności umysłowe zgodnie z sobą się łączą, a je„dna drugiéj niemoże sprzeciwiać się w niczém. W miarę „jak różne są usiłowania i prace duchowe, różne téż bywa„ją i owoce, które one dla kraju przynoszą; z tych jedne „żywią ciało, drugie są żywiołem ducha. Żywioły ducha, „owoce twórczéj fantazyi, są trwalsze, aniżeli sam byt mate„ryalny; — one bowiem sławę narodową z pokolenia w po„kolenie, w jak najpóźniejsze przenoszą wieki.“

Głos tego sędziwego mędrca jest jakby głos Boga, którego wszystkie narody powinny słuchać z uwagą; szczególniéj do naszego narodu dadzą się najlepiéj zastósować te oto jego słowa: „Wiedza i poznanie,“ powiada Humboldt, „są cząstkami bogactwa narodowego i dobrem, bez którego „niemasz życia przemysłowego; dobrem, którego brak dziś „zmniejszenie, a wkrótce zupełne zniszczenie dobrego bytu „za sobą pociąga, naród w ubóstwie i nędzy pogrąża i **po„wolną mu śmierć gotuje**. Wszystko musi być „w ruchu, wszystko musi postępować, bo spoczynek,“ jak mówi Göthe, „przeklęli bogowie.“

Przemysł w Polsce jest dotąd rośliną exotyczną nie krajową; widzimy, jak w miastach, w których rękodzielnie i fabryki za panowania cesarza Aleksandra wzniesione zostały, dotąd tylko samymi Niemcami są zapełnione. (Łódź, Zgierz, Aleksandrów.) Czytamy w opisie miasta Łodzi, pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym, przez Oskara Flatt: że głównymi przedsiębiercami byli i są dotąd

Niemcy. Ludwik Geyer, przywódzca przemysłu bawełnianego; Tytus Kopisch, który stał się ojcem przemysłu lnianego, sprowadził on bowiem z zagranicy sto familii tkackich; w roku 1829 wyrobiono w jego zakładzie 136,000 łokci płótna krajowego; główny farbierz jest Lange, Sas; Wendisch, Jörgang, Traugott Grohman, Freimund i inni Niemcy, są właścicielami i kierownikami ogromnych zakładów rękodzielniczych, w których majstrowie, czeladnicy, także są Niemcy. Np. fabryka Geyera obejmuje najpiérwszą w kraju przędzalnię bawełny; dostarczyła bowiem w roku zeszłym przędzy około 580,000 funtów i produkowała około 23,000 sztuk perkalu i kitaju. Dziś ten zakład mieści w sobie do 700 pracowników, po największéj części Niemców; trzy wielkie machiny parowe poruszają 88 machin prządniczych, 20,000 wrzecion i roje tkackich warsztatów ogromną siłą 120 koni. Wartość zeszłorocznéj produkcyi rozmaitych wyrobów wynosi przeszło 487,000 r. śr., wartość zaś machin i sprzętów 412,000 r. śr.

W opisie cukrowni, w tak wielkiéj liczbie i na tak wielką skalę założonych w gubernii mazowieckiéj, czytamy po największéj części same nazwiska francuskie i niemieckie fabrykantów cukru i dyrygentów fabryk.

W sprawozdaniu z wystawy zwierząt w Poznaniu 1852 odbytéj, czytamy, iż przyprowadzili na wystawę: Christian Liedke, rolnik, Niemiec, najlepszą krowę dojną, i cielę najwięcéj ważące, i nagrodę otrzymał. Behse, Niemiec, posiedziciel gruntu z Rudy, z powiatu obornickiego, otrzymał nagrodę za świnię najlepiéj utuczoną. Pan Hildebrand, Niemiec, dostawił dwa ogiery. Christian Kohlwald i pan Borghard z Węglewa, otrzymali nagrodę za źrebce. Rolnik Bogumił Seiler, Bogumił Jungfer i pan Flesburg, wszyscy trzej rodu niemieckiego, otrzymali nagrody za najlepsze klacze. Pan Hildebrand za najlepiéj utuczonego wołu. Z Polaków tylko trzech było exponentów: Warliński, rolnik, Kuleczka z Puszczykowa, i Tomasz Osiecki z Ratajów. A zatém w kraju, gdzie ludność polska, w stosunku do niemieckiéj, stanowi

$\frac{2}{3}$, a ludność niemiecka stanowi $\frac{1}{3}$, stosunek wystawiających gospodarzy był taki, że było Niemców 9, a Polaków trzech!!! Fakta te najdobitniéj przemawiają! — *Sapienti sat!* — Porównywając zajęcie się publiczności angielskiéj wystawą rolniczą w Gloucester, powyżéj opisaną, z obojętnością i niedbalstwem publiczności naszéj w Poznaniu dla tego samego przedmiotu, będziemy mieli miarę naszéj oświaty, naszéj pracowitości i energii! Na zapytanie, czém publiczność polska w czasie wystawy rolniczéj w Poznaniu tak jest zajęta, że niema czasu zwiedzić wystawy, i brać do niéj udziału, odpowiedzieć trzeba z smutkiem, ale wyznać szczerze: że w dniu tym samym widzieć można wszystkie stoliki w salach Bazaru nieodstępnie zajęte od godziny 3ciéj po południu do 10téj, lub 11téj w wieczór, przez grających w preferansa, wistpreferansa, gierylasa, i jak tam wszystkie te gienialne gry się nazywają; że w dniu tym samym, chociaż to już była dwudziesta reprezentacya, cyrk Renza sztuk konnych był nader przepełniony! Tak samo ci sami gospodarze, którzy nigdy niemają czasu zjechać się na zgromadzenia powiatowe, lub na posiedzenia agronomiczne, cztery razy do roku się odbywające, są niezmiernie pilni i punktualni, gdy chodzi o zjazd na polowanie, lub na partyą preferansa. Są nawet po powiatach zawiązane takie towarzystwa do pilnego ćwiczenia się w téj szlachetnéj zabawie; raz w tydzień odbywają się posiedzenia kolejno u jednego z sąsiadów, gdzie się zjeżdżają preferansiści, lub gierylasy; jestto prawdziwy fenomen, jeżeli kto się nie dostawi. Punktualność i akuratność panuje wzorowa; — tam ani niepogoda, ani brak koni, ani zatrudnienia gospodarskie, nie są dostateczną wymówką, do niedotrzymania słowa. W takim stanie upadku moralnego i apatyi umysłowéj żyjemy bez troszczenia się o przyszłość, bez świadomości, do jakiego końca nas takie życie doprowadzi; przekładamy niezastanawiać się nad tym chorobliwym stanem społeczeństwa naszego, nie lubimy sobie zdawać sprawy z tego marnowania czasu.

Jeżeli kto zarzuci, że gra w karty to namiętność i roz-

rywka po całym świecie rozlana, że w Belgii i we Francyi grają także w domino itp.; to odpowiemy, że najprzód o 90 procent mniéj hołdują téj namiętności jak u nas, bo są ciągle zajęci jakiemi ważnemi sprawami; grają w domino i na giełdzie, ale obok tego dokonywają dzieł wielkich, nauki kwitną, rolnictwo, górnictwo, mechanika, technika, rzemiosła, wszystko rozwinięte do wysokiego stopnia, postęp w wszystkiém; cały świat naśladuje tamtejsze wynalazki i wyroby; wschodnie narody w Europie wszystkiego się uczą od zachodnich; tojest: słowiańskie narody uczą się wszystkiego i naśladują wszystko od Niemców, Belgów, Francuzów, Anglików. — Im przeto wolno grać w domino, jako rozrywkę przy ogromnéj pracy i działalności; ale nam niewolno połowy czasu przepędzać na grach i zabawach.

Anglicy mają przysłowie, któremu w całém swém życiu pozostają wierni: „*time is money!*“ to znaczy: c z a s t o p i e n i ą d z e! Dla nas c z a s powinien być w s z y s t k i é m, bo z c z a s e m możemy z n i k n ą ć, każda chwila powinna nam być droga; my jednakże marnujemy czas w sposób tak próżny i nieużyteczny, że nasi potomkowie ciężko za to pokutować będą.

W. A. Wolniewicz.

XXXVIII.

EKONOMIA ZIEMIAŃSKA HAURA

CZYLI

OBRAZ ZIEMIAŃSTWA POLSKIEGO W XVII. WIEKU.

Kiedy jeden z najznakomitszych naszych pisarzy przedostatniego dziesięciolecia, porównywając Polskę z Francyą, powiedział: Francya jest w giełdzie, w kramie, na rynku; Polska tylko na wsi i po za miastem, — wyrzekł prawdę jakoby żywo z serca narodu wyjętą, i temi prostemi słowy odmalował dobitnie cechę charakteru narodowego w całém naszém życiu społeczném, a nawet, powiem, w naszych przywarach wydatną. Żaden pewno na kuli ziemskiéj naród w przywiązaniu do rodzinnego kraju nam nie odbierze pierwszeństwa; inne ludy kochają ojczyznę, rodaków; my zaś oprócz tego przywiązani jesteśmy, nieledwobym rzekł, zwierzęco do ziemi, do gleby. Kiedy po różnych punktach świata widzimy Francuzów, Anglików, Niemców, wprawdzie wszędzie zachowujących przez kilka pokoleń swój rodzinny charakter, ale usadowionych na zawsze, zapominających oj-

czystéj ziemi, — Polak, chociażby już przy schyłku życia i choćby z krańca świata, nieprzeniósłby na sobie, aby przed zgonem nie ujrzeć kraju kochanego; opuszcza wszystkie dostatki, bogactwa, i powraca do nieszczęsnéj, biednéj, rodzinnéj ziemi, obok popiołów przodków złożyć swoje kości. Widziałem w mych młodzieńczych latach, i nigdy tego słodkiego i czułego nie zapomnę wrażenia polskiego chłopa, co z pod iberyjskiego nieba wrócił, już pół wieku przeżywszy, w lesiste i piaszczyste sieradzkie równiny; i znałem drugiego, co w schyłku wieku od dostatków i bogactw wielkich Indyj powrócił do biedy i lemiesza na wielkopolską ziemię, i stokroć szczęśliwszym się tu mienił. To przywiązanie do ziemi posunięte zostało tak daleko, że cały prawie naród stał się rolniczym; przychodnie po większéj części zaludnili miasta, wprowadzili obce zwyczaje, prawa; a pomiędzy nimi najnieprzyjaźniejsi, bo najbardziéj wyłączni narodowością i wiarą, Żydzi, zagrabili cały przemysł i handel, o który wieśniacy i szlachta wcale nie dbali, jedynie przywiązanymi będąc do ziemi, do rolnictwa. Przywiązanie to zamieniło się w narodową, społeczną przywarę. Przed niedawnemi czasy, a nieledwo i podziśdzień, liczni synowie właściciela jednéj małéj wioski, wszyscy bez wyjątku, garnęli się do rolnictwa; a choć ich w tym zawodzie może wieczne czekało ubóstwo, niedola, nie zabierali się do innéj pracy, rolnictwo jedno tylko za dość szlachetne uważając zatrudnienie. Właściciel małéj wioski dzielił ją między swe syny i córki; podobnież ci znowu swoje cząstki dzielili między potomstwo; żaden rodzinnéj skiby za najpiękniejsze w innym zawodzie nadzieje nie zmieniał; ztąd owe wsie, samą herbowną zasiadłe szlachtą; ztąd owo przysłowie: „Moja rola nie szeroka, ale głęboka“, — tak dokładnie rolniczą dumę znamionujące. Szlachcic z obozu, z rycerskiego koła, albo od spraw trybunalskich, nie ociągał się z powrotem do wioski, do lemiesza, do roli; pomiędzy niemi, jakby w zaczarowaném kole, rozpoczynał i kończył sprawy swego żywota.

Kraj tak wyłącznie i tak namiętnie, że tak rzeknę, rolniczy, powinienby był dojść wysokiego stopnia kultury ziemi; a przecież, czy to dla odparcia długich i częstych najezdniczych wojen, czyli téż z braku rolniczego przemysłu, rolnictwo nie stanęło u nas wyżéj, jak w ościennych krajach, i owszem, zadziczałe niwy, z nędznych chat złożone wioski, bagna nieprzebyte, puszcze i lasy, wydmuchy piaszczyste, — oto obraz naszego kraju przed niedawnemi jeszcze bardzo czasy. Jaki rzeczywiście był stan rolnictwa u nas przed kilku wiekami, dochodzićby trzeba z Gostomskiego, z Żebrowskiego: „Zwierciadło roczne, na trzy części rozdzielone. Kraków u Łazarza, 1607.“; z Zawadzkiego, herbu Rogali: „Pamięć robót i dozoru gospodarstwa. Kraków 1643.“; i nareszcie z Haura. Jakób Kazimierz Haur, szlachcic polski, był komisarzem i ekonomem do prowentów Jego król. mości, żył za czasów Sobieskiego, i napisał dzieł kilka, tyczących się gospodarstwa, a mianowicie „Ekonomią ziemiańską“. Podzielił ją na trzydzieści traktatów, systematycznie ułożonych, nie do samego atoli rolnictwa się ściągających, bo dzieło to jest raczéj encyklopedyą wiadomości praktycznych, potrzebnych ziemianinowi, i żeby dokładniéj i wierniéj to wyrazić, ziemianinowi szlachcicowi polskiemu, aniżeli czysto-gospodarsko-rolniczą książką. W piérwszych czterech traktatach, podzielonych znów na rozdziały, przechodzi on uprawę roli, siéw, żniwo, wymłacanie, sposób czyszczenia zboża; wszystko atoli okazuje, że rolnictwo naówczas było na niższéj prawie jeszcze stopie, jak po naszych dzisiajszych najgorszych gospodarstwach. We wszystkiém pełno przesądów, zabobonów, zależności od powietrza i znaków niebieskich; w zamian zaś mało przemysłu, umiejętności. Godne uwagi jednak w téj części dzieła wspomnienie o krzycy, co się ma czasem w miejscu pszenicy rodzić, a w dalszym siéwie w żyto zamieniać; daléj o siéwie żyta po życie na mierzwionéj roli; o pochodzeniu czarnego owsa, który z Szląska do nas sprowadzono; o przechowywaniu zboża w sąsiekach pomiędzy warstwami zboża,

tak, że ziarno zupełnie swoją świeżość i zapach zachowuje i że w trzecim roku jeszcze do siéwu użyć go można. Piękny i roskoszny robi on tu obraz żniwa, że w jego własnych przytoczę go wyrazach: „Podczas żniwa przy robocie „jest wielka uciecha,“ itd. pag. 14.

Za jego czasów jeszcze nie było zwyczaju, jak podziśdzień, układać zboża na polu w mędele, ale je układano w kopy, zaczynając 26. snopkami w koło od dołu. Jako sposób przeciwko uszkodzeniu zboża przez myszy w stodole, nakazuje pocierać sierpy skórą z szynki wielkanocnéj. Ale nie pomału każdego zadziwi, że on wtenczas już na dobrze zmierzwionéj roli głęboką órkę koniecznie zaleca; jak gani radło, a zaleca pług wszędy, gdzie lepszéj potrzeba uprawy; jak zaleca staranne przysparzanie mierzwy przez porządne jéj układanie na jedném miejscu, przez zwożenie na ściółkę liści i trzciny. Nareszcie kończy czwarty traktat klątwą, rzuconą na wróble, niszczące zboża; podaje sposób wyniszczenia ich, a na końcu pociesza się porównaniem klęsk z szarańczy i skwaru w Afryce i w Chinach.

Traktat piąty poświęcony jest stosunkom włościańskim; z niego przekonać się można, że wówczas już stosunki kmieciów, półrolników, zagrodników, chałupników, komorników, czynszowników, były takie same, jakie każdy z nas zapamięta. Podaje rozmiary ziemi, jaką posiadać winni, zupełnie zgodne z tém, co za pamięci naszéj posiadali; a nareszcie w bardzo surowych i ku klasie włościan pogardą tchnących wyrazach, mówi o ich pańszczyznie, o sposobie dozorowania ich przy robocie. Kończy znowu zabawnemi anekdotami o zwyczajach obejścia się z wołami roboczemi, tak po innych krajach, jako téż i naszych oraczy.

W traktacie szóstym przechodzi chów, pożytki z bydła, powinności pasterzy, sposób żywienia w zimie i w lecie, lekarstwa przeciw różnym chorobom skuteczne, obejście się z nabiałem, z sérami, wreszcie chów trzody; unosi się nad pożytkami i dobrocią wieprzowego mięsa; wszystko przeplata licznemi i śmiesznemi anekdotami; kończy, zwracając

uwagę na staranny chów bydła i owiec w Anglii i Holandyi, na postępy rolnicze w tamtych krajach; zachęca rodaków do współubiegania się, wykazując, że zwiększona produkcya zboża za granicę zniża krajowe ceny. Zadziwia go ważenie zboża zamiast mierzenie przez kupców angielskich i unosi się nad postępem świata.

Traktat siódmy zapełniony jest opisaniem sadzenia drzéw, kwiatów i jarzyn ogrodowych, sposobami ich chodowania, użytkowania; przekonywa on nas, że wówczas wykwintniejszych roślin, kwiatów i jarzyn mało u nas znano, i że cebule, czosnki, uważano za delikatne ogrodowizny. Dołączony do tego traktatu rozdział o sprzętach i rozkładaniu sian, o przechowywaniu rydzów i o przędziwie z lnu i konopi; wszystko w sposób prosty, znany dzisiaj każdemu prostemu rolnikowi i każdéj wiejskiéj gospodyni.

W traktacie ósmym o czterech żywiołach elementalnych, powtórzone są wszystkie niedorzeczności, w jakie wówczasowym wieku, dla braku dokładniejszych wiadomości fizycznych, dla wielu religijnych przesądów, wierzono. Powtarza on je w dobréj wierze; z tą samą wiarą przytacza mnóstwo nadzwyczajnych przypadków, jakie się wydarzyć miały; prognostyków, na jakie liczyć z pewnością można; a nawet obrazów poetycznych, które mu jego żywa wyobraźnia nastręcza. I tak wspominając o wulkanach, o których z nieśmiałością mówi, porównywa je do ramion i członków piekła, wdzierających się na tę ziemię. Nie znano u nas jeszcze wtedy ani torfu, ani węgla kamiennego; bo on, jako o dziwach, o suszoném darniu i pewnych kamieniach, do palenia za granicą używanych, mówi. Między zabawnemi anekdotami, jakich w całém dziele pełno, mówi, że pewny znak na niepogodę, kiedy żony są złe, zrzędzą, ladaco im na nosie zawadzi. Za pewną rzecz podaje, iż w miesiącu maju 1680., za czasów Jana III., w okolicach Krakowa padał deszcz krwawemi kroplami tak, iż go nawet na koszulach oraczów było można wyraźnie widzieć. Przytacza oraz znanego kometę z owych czasów.

W traktacie dziewiątym przechodzi bardzo obszernie chów, pożywienie, suszenie, leczenie, obejście się, pożytki z drobiu; oprócz kur, kaczek, gęsi, indyków, rozwodzi się on niemniéj obszernie nad gołębiami, bażantami, pawiami, a nawet nad przechowywaniem dzikiego ptastwa w klatkach, po ogrodach; na końcu, bez związku z poprzednią treścią, podaje sposoby czyszczenia zboża, jasno wykazujące, że wówczas wszelkie porządniejsze narzędzia ku temu celowi były nieznane.

Traktat dziesiąty jest cały o rybach, o wymierzaniu stawów, o zastósowaniu do nich ilości narybku, o rozmnożeniu się ryb, o przewożeniu ich na targi, o budowaniu upustów, o szlamowaniu stawów, o sporządzeniu narzędzi do łowienia; nakoniec, o ptastwie rybom szkodliwém.

Traktat jedenasty radzi wycinać trzcinę na stawach.

Następne siedem traktatów mało już są w związku z rolnictwem, albowiem ich przedmiotem jest administracya społeczna, urządzenia gminne i domowe.

W piérwszym z nich, to jest w dwunastym, uważa za rzecz bardzo pożyteczną dla właściciela wsi i potrzebną dla włościan, porządne urządzenie karczmy, albo inaczéj nazwanéj giełdy wiejskiéj; zaleca porządne miary i wagi; przechodzi powinności karczmarza, zalety, jakie mieć powinien; zachwala nader giełdy miejskie niemieckie, ale obszernie się rozwodzi nad sprosnością, nieobyczajnością, grubijaństwem po karczmach niemieckich, i utrzymuje, że zwyczaj pijaństwa przeszedł do Polski nie zkądinąd, jak z Niemiec; nazywa pod tym względem naród niemiecki świńskim, a nawet cytuje przysłowie, używane na pijanych w Włoszech: „*lo Tedesco ebriacio*“, i w téj materyi przytacza mnóstwo anekdot. Daléj przechodzi do opisania mielcucha, albo browaru, i sposobu warzenia piwa, uprawiania słodu, zapobiegania skwaśnieniu piwa. Nareszcie przechodzi do gorzalni; zaleca w niéj czystość, ochędóstwo; ale widać, że sposób jéj palenia był nader podówczas niedokładny i po większéj części w drewnianych się odbywał naczyniach.

W traktacie trzynastym podaje rozmiary i opisy mebli użytecznych i potrzebnych do wygody ziemianina w jego mieszkaniu; wylicza książki, jakie w swéj książnicy mieć powinien, i porządek w układaniu papierów, jaki zachować winien; przechodzi w sposobie epigramatów różne przymioty, do szczęścia i dobrego mienia się przyczyniające; gani kaligrafią swego czasu; a w końcu rozwodzi się bardzo pięknie nad szkółkami wiejskiemi parafialnemi, które, z jego wyrazów sądząc, musiały wówczas być zagęszczone, i u ludzi rozumnych i chcących dobra rzeczywiście, wielce poważane i wspierane.

Traktat czternasty cały jest poświęcony rachubie czasu, opisaniu kompasów, zegarów misternych do oznaki czasu i rachuby, narzędzi, takie, jakie podówczas były znane.

W traktacie piętnastym poczynają się stosunki społeczne pomiędzy ludźmi, zaczynając od najściślejszego węzła, od małżeństwa; bo wszystkie stosunki społeczne ziemianina szlachcica podciąga pod kategoryą ekonomii. W dalszym ciągu rozwodzi się nad szczęściem, wypływającém z dobranego i zgodnego małżeństwa, z dobrych i poczciwych dziatek; oraz nad okropnością i zakałą społeczną, jaką jest niezgodne małżeństwo.

W traktacie szesnastym, o rycerskiéj ekonomii, wylicza powinności i potrzeby żołnierza, rycerza; zaleca troskliwe wystaranie się o żywność dla wojska, zaopatrzenie w wszystek rynsztunek; ubolewa nad zniszczeniem, jakie wojna w kraju czyni, i robi porównanie ościennych krajów, w świetnym będących stanie, z Polską, wyniszczoną tylu wojnami. Podaje różne sposoby przyprawiania żywności w obozie; zjawiska natury uważa w dobréj wierze za znaki wróżące o wojnie; kończy rozdziałem o Żydach, który dla tego dołącza, iż synagoga żydowska niemal wszędzie do ziemiaństwa wrywa się ciekawością. Oburzenie jego dochodzi tu najwyższego stopnia; z prawdziwą nienawistną wzgardą rozwodzi się nad Żydami, ich religią, a mianowicie ich złą wiarą; przechodzi kolejno wszystkie stosunki, w jakie podziś-

dzień ziemianie z Żydami wchodzą, i które zupełnie takie same aż do naszych zachowały się czasów w wielu częściach kraju; od wszystkich odradza i jako nader zgubne je wystawia.

Traktat szesnasty, o szczerém i zgodném sąsiedztwie, dawną staropolską szczerość, otwartość i gościnność w pożyciu z sąsiadami zaleca.

Traktat siedemnasty, o sądach wiejskich, jest najobszerniejszym z całego dzieła; obejmuje bowiem sądownictwo tak cywilne jak i kryminalne, jakie pan nad swymi poddanymi i włościanami ma sprawować; rodzaj sądu patrymonialnego, wówczas w najobszerniejszém juryzdykcyi znaczeniu służącego panu. Przechodzi on tu wszystkie stosunki prawne, jakie między panem a włościanami, alboli téż pomiędzy nimi samymi zajść mogą; wszystkie zbrodnie, jakie popełniane bywają; maluje się w nich surowość obyczajów, dzikość wyobrażeń owego czasu, zdrożność wieku, brak oświaty, a nie szczególna złość albo zepsucie. Postępowanie, jakie tu przepisuje, pełne jest jeszcze twardéj surowości, z jaką rządzący z rządzonymi wtedy się obchodzili; a przecież wszędy sumienną sprawiedliwość, osobistą łagodność, wyższość nad wszystkie osobiste uprzedzenia, jako warunek poczciwego sądownictwa zaleca.

W traktacie osiemnastym, o sługach i czeladzi, zaleca regularne wypłacenie zasług, utrzymanie w karności, ćwiczenie w służbie, oraz staranne przekonanie się o wierności, zręczności i porządném prowadzeniu się sług, nim przyjęci bywają.

Traktaty, dziewiętnasty, dwudziesty i dwudziesty piérwszy, zapełnione są sposobami polowania na wszelki sposób, łapania w sieci na lep, w sidła, żelaza ptaków i zwierząt nietylko krajowych, ale nawet zagranicznych, jakie tylko w owym czasie znano; nawet bajecznych, które on w dobréj wierze opisuje; — każdemu z tych jestestw, a mianowicie z zwierząt czworonożnych, nadaje jakiś przydomek, naturze i temperamentowi jego odpowiedni; a nawet nad każdym tak obszernie się rozwodzi, że dwa te traktaty, jakoby za

krótką historyą naturalną zwierząt mu znanych uważać można.

Traktaty, dwudziesty drugi i dwudziesty trzeci, zawierają różne sposoby chemiczne zaprawiania farb; oraz różne sekreta i przepisy, w codziennêm życiu do użytku i rozrywki potrzebne, a nawet w końcu sposób komponowania i podania do druku ksiąg.

W traktatach, dwudziestym czwartym i dwudziestym piątym, są wyliczone wszystkie wówczas znane choroby obojéj płci i dzieci, i podane na nie lekarstwa domowe obszernie opisane.

W traktacie dwudziestym szóstym są wyliczone lekarstwa i sposoby przeciw czarom i gusłom.

Traktat dwudziesty siódmy zawiera różne tak zwane lekarstwa żołnierskie, a oraz rozprawę o morowém powietrzu i sposobach zapobieżenia mu.

W traktacie dwudziestym ósmym przechodzi różne sposoby leczenia bydła, a nawet i tu przeciw gusłom i czarom nastręcza środki.

Traktat dwudziesty dziewiąty jest pamiętnikiem, w którym wyliczone są i rozłożone na każdy miesiąc roku przepisy gospodarowania, uwagi meteorologiczne, prognostyki; przepisy, czego dla zdrowia zażywać, a czego wystrzegać się trzeba, i tym podobne informacye, po większéj części zabawne, rozśmieszające, przesądów pełne.

Ostatni traktat, trzydziesty, o życiu ludzkiém codziennêm, zawiera naprzód uwagi jakoby fizyologiczne: o działaniu pokarmów i trunków na człowieka; postrzeżenia nad chlebem, solą, pokarmami mięsnemi i rybnemi, wetami i owocami; wylicza wszystkie specyały polskie; rozwodzi się nad bankietami, nad strojami i modami. W końcu zachwala sen podobiedny na prawym boku, i rozwodzi się nad innemi rzeczami, w sposób bardzo śmieszny. W dodatku dołączone są dwa formularze rachunków gospodarskich, pieniężnych i zbożowych, bardzo proste i niedokładne.

Taka jest treść dzieła Haura; zapewne na swój wiek,

o ile sądzić można, bardzo praktycznie, z obszernemi wiadomościami i na bardzo ogólny zakres, napisanego. Słusznie je w duchu swego czasu nazwał „*Ekonomią Ziemiańską*“, bo nietylko o rolnictwie w niém mowa, ale o wszystkiém, co ziemianina, którego, jaki był wówczas polski, to jest szlachcica, na wsi osiadłego, dotyczyć może. W naszych czasach podobnego dzieła nikt nie pisze, bo rolnictwo, gospodarstwo, nie jest, jak wówczas, jednéj części narodu wyłączném zatrudnieniem, ale przez wszystkie stopnie i odcienia społeczeństwa sprawowaném bywa. Jeżeli zaś z owego dzieła sądzić mamy o stanie kultury w kraju, przekonać się tylko możem, że była na nizkiéj bardzo stopie; od starożytnego świata przekazane nam narzędzia rolnicze nie doznały wtedy jeszcze polepszenia; nie znano szlachetniejszych roślin; owiec, zdaje się, iż wcale nie chodowano; nie ulepszano rasy bydła; gospodarskie budynki musiały być jak najniedokładniejsze; tak mało zapewne do nich przykładano wagi, iż nawet wzmianki o nich w całém nie masz dziele. Z fabryk, do rolnictwa przywiązanych, znane tylko było gorzelnictwo, a i to w małym i niedokładnym bardzo obrębie. Cały ten kraj nie mógł przedstawiać owego serce rozweselającego widoku, który w bujne zboża ubrane niwy, porządnie chodowane lasy, drzewami zacienione, schludnie budowane i rojące się ludem przedstawiają wioski. Zdaje się, iż z po za zwycięzkiéj Sobieskiego tarczy jeszcze czerwieniły się zorza łun i pożogów szwedzkich; jeszcze ziemia, zdeptana końskiemi kopyty, zlana krwią, nie mogła odetchnąć swym żywnym, płodnym, macierzystym tchem.

XXXIX.

OPIS GOSPODARSTWA
W FRIERN - MANOR - DAIRY - FARM.

PRZEZ

Alojzego Biernackiego.

(Z rycinami.)

Dostawa mleka dla mieszkańców Londynu, jest tak ważną odnogą handlu, że opis jednego z najznaczniejszych zakładów, zaopatrujących stolicę w ten artykuł, zasługuje na uwagę. Friern-Manor-dairy-Farm, folwark główny, położony jest w dobrach Peckham, około sześć mil angielskich ($1\frac{1}{2}$ polskiéj) odległy od giełdy londyńskiéj. Znajduje się tam obecnie 186 krów dojnych. Stoją one w oborach, z których jednę wystawia w przecięciu załączona rycina. W oborze téj stoi krów pięćdziesiąt; w drugim podobnym budynku stoi 38 krów, w klatkach, czyli przegrodach z desek, podobnie jak teraz stajnie zwykle wewnątrz urządzają.

Krowy te dają w przecięciu liczby krów i w ciągu całego roku po 10 — 11. kwart na dzień. Skoro krowa daje

mniéj nad tę ilość średnio-proporcyonalną, bywa sprzedana, a inna wstępuje na jéj miejsce. W stadzie tém trafiają się krowy bardzo mleczne, dające do 20 kwart na dzień. Jedna krowa najmleczniejsza w stadzie daje 28 kwart na dzień przez 5 miesięcy.

Największa część tego stada składa się z krów zakupionych w 4tym lub 5tym roku ich życia, gdyż w tym wieku zwykle są najmleczniejsze. Po 3ch, a czasem już po 2ch latach, zaczynają mleko tracić, i dla tego idą wtenczas na sprzedaż.

Jednę krowę pokazują tutaj jako szczególną dobrą dojkę przez ciąg lat dziewięciu. Zwykle dawała 20 kwart na dzień górą, a teraz daje jeszcze kwart 17 dziennie.

Następujący był dochód w mleku, w ciągu ostatniego tygodnia na początku czerwca 1853: w poniedziałek 1247 kw., we wtorek 1768, we środę 1827, w czwartek 1798, w piątek 1802, w sobotę 1815 kwart.

Doją tutaj krowy dwa razy na dobę, tj. o $1\frac{1}{2}$ z południa i o $10\frac{1}{2}$ zrana. Mleko przybywa do Londynu o 5. rano i o 1. z południa. — Wszystkie obory oświecone są gazem.

Czternastu parobków doją krowy. Rycina mylnie przedstawia dziewczyny dojące krowy. — Siedem minut wystarcza na wydojenie jednéj krowy; i spieszniejszy lub wolniejszy dój zawisł więcéj od zręczności osoby dojącéj krowę i od powolności krowy, niż od ilości mleka. Zręczny mężczyzna wydoi krowę w pięć minut, kiedy w przeciwnym przypadku dój 10. minut czasu zabiera. Niektóre krowy spoglądają na swoje mleko, zdaje się, z dumą niejako macierzyńską; i w ogólności zdaje się, że nieprzyjemnie im jest, gdy je doją w szkopek, już mlekiem obcém napełniony; w tym przypadku bywają niespokojne i skłonne do wywrócenia naczynia z obcém mlekiem.

Naczynia, szkopki, tak te, w które mleko doją, jak i te, w których je do Londynu posyłają, utrzymują jak najczyściéj. Naczynia cynowe bywają czyszczone dwa razy na dzień. — Skoro krowa jest wydojona, oddają dój ze szkopkiem dozór-

cy stada, który go mierzy, i ilość doju zapisuje na tablicy łupkowéj, na ścianie nad krową zawieszonéj, jéj numer wskazującéj; po wydojeniu i odmierzeniu mleka, przepuszczają je przez różne cedzidła, a potém zlewają je w konwie wielkie, których pokrywy są sztabami na krzyż przytwierdzone i opieczętowane, — dla zapobieżenia sfałszowaniu mleka, które posyłają do stolicy, tak jak je krowa wydała, nie dodając do niego ani wody, ani żadnéj innéj mięszaniny. Tym to środkom ostrożności winna ta mleczarnia swą wziętość. Pan Wright, właściciel téj posady, ma dwa składy w Londynie, do których mleko rozprzedają: jeden na ulicy Farrington, a drugi na Charles-Street-Grosvenor-Square. — Najlepszy pokup na mleko rozpoczyna się na Boże Narodzenie, i trwa do czerwca lub lipca, w którym to czasie wiele rodzin zamożnych zaczyna stolicę opuszczać. W włości, o któréj tutaj mowa, mają najtroskliwszą staranność o zdrowie bydła; jużto z powodu, że od stanu zdrowia krów zawisła ilość i dobroć mleka, a więcéj jeszcze przez wzgląd na stratę kapitału w stado włożonego, jaką pomor grozi. Krowy uległe są szczególniéj zarazie; dla tego nowozakupionych nie łączą zaraz ze stadem; zatrzymują je przez dwa lub trzy miesiące w kwarantannie na łące o pół mili od folwarku, gdzie jest stado, dla przeświadczenia się, że nie przynoszą zarazy. Powiadają, że właściciel stada, powróciwszy z jarmarku na bydło, zawsze zmienia ubiór, a nawet bierze kąpiel, zaczém się zbliża do niego. Zdarzyło się raz, że jedna, czy dwie krowy, będące w kwarantannie, zachorowały na kopyta; w tym przypadku pasterz, oprzątający te chore krowy, dostał zakaz, żeby się nie zbliżał ani do zabudowań folwarcznych, ani do pastewnika, na które wypuszczone stado na przechadzkę. Tym sposobem zapobieżono rozszerzeniu się téj choroby i stado ciągle jeszcze jest w kwitnącym stanie zdrowia.

Stado, o którém mowa, składa się po największéj części z rasy krótko-rożnéj, *short horn* nazwanéj. Znajdują się w tém stadzie krowy z rasy Aldernej; lecz w małéj liczbie,

z powodu, że je za delikatne dla tameczego klimatu uznają, i że ogólnie nie są tak dobre dojki.

Krów nie wypędzają tutaj na łąki, gdy powietrze jest zimne; wtenczas wypuszczają się w małéj liczbie razem na okolnik, czyli podwórze, żeby się tam napiły i przechodziły przez pół godziny w ciągu dnia. W teraźniejszéj porze, to jest na początku lata, wypuszczają stado na większą łąkę na dwie do trzech godzin w środku dnia. Na głos pasterza zbliżają się wszystkie krowy, na najkrótszéj drodze i bez żadnego ociągania się, ku folwarcznemu zabudowaniu.

Każda krowa ma właściwy numer na rogach wypalony i odpowiedni numer jest w oborze na tablicy zapisany. Każda z nich zna swą oborę i swoje stanowisko, i do niego zmierza, nie błąkając się i bez natłoku. Od środka czerwca przez trzy miesiące stado spędza noce na dworze.

W tym przeciągu czasu skrobią wszystkie ściany, deski, i tym podobne we wszystkich oborach, i myją je letnią wodą z mydłem, a potém bielą wapnem w wodzie rozpuszczoném. Stado wróciwszy w jesieni na stanowisko do obór, znajduje one czyste i powietrze w nich zdrowe. Teraz, w czerwcu, dostają krowy jęczmienia zimowego, sianego w jesieni na skoszenie na paszę, wyki zimowéj koszonéj na paszę raz na dzień i trochę *Marget wertyel* (gatunek buraków). W zimie karmione bywają sianem, ziarnem *) i kuchami lnianemi.

Gospodarstwo téj posady może służyć za wzór pod względem także używania płynnego gnoju. Podłogi w oborach są asfaltem wykładane. Gnoj suchy (seled refuse) wynoszą trzy lub cztery razy na dzień z wielkiéj obory (by a trem way), gnojówka zaś ścieka wązkiemi rynsztokami z obór do wielkich dołów, czyli rezerwoarów, z których ją pompują do beczek, i rozwożą na pola i łąki z nadzwyczajnie pomyślnym

---

*) Zapewnie słodzinami, których olbrzymie browary Londynu obficie dostarczają, lub bobami na ospę śrotowanemi. *U. Tl.*

skutkiem. Koszą albowiem włoski rajgras, gnojówką skropiony, aż do sześciu razy w ciągu roku; a w trzy tygodnie po skropieniu gnojówką można już zwykle tę trawę kosić. Friern-Manor-dairy-Farm ma 200 akrów przestrzeni, z których 30 akrów są órne grunta, a reszta wydaje trawy. Górne naturalne łąki koszone bywają trzy razy na rok, i wydają obfite sprzęty w skutku polewania ich gnojówką.

Najświatlejsi rolnicy zaczynają teraz powątpiéwać o użyteczności używania mierzwy w suchym stanie, tojest zwykłym dotąd sposobem, i doświadczenie, na tym folwarku zrobione, zdanie to potwierdza i usprawiedliwia. Jedno z pól pana Wright niedostało przez lat siedm gęstego stajennego gnoju, i będąc tylko gnojówką skrapiane, wydawało bujne plony w tym przeciągu czasu, bez wyplenienia ziemi. Kto tutaj widzi bujne trawy, odchodzi z przekonaniem, że zamiast mącenia strumieni zaniedbaną, z obory upływającą gnojówką, obchodząc się z nią po gospodarsku, można za jéj pomocą pola zielonością ubarwić i nieurodzajne piaski i wrzosy w najbujniejsze zamienić pastwiska.

XL.

Uwagi nad artykułem XXVII.: „Koniczyna szwedzka (Trifolium hybridum).“

(W poszycie XI. listopada roku trzeciego *Ziemianina*)

Ta koniczyna zdaje się niewłaściwie być tutaj nazwana Trifolium hybridum, gdyż podług dykcyonarza roślinnego księdza Krysztofa Kluka, Trifolium hybridum (koniczyna nieprawdziwa) ma mieć korzeń jednoroczny, pręt twardy, dęty, i około łokcia tylko wyrastać; strączki czteroziarnkowe; mógłby być zatém niejeden zawiedzionym, radząc się tegoż dzieła, a znalazłszy powyższy opis téj rośliny, zaniechać jéj chodowania; ja uważam jednak tę koniczynę, pod tém nazwiskiem wskazaną, za nader pożyteczną.

Koniczyna ta szwedzka (Trifolium hybridum), jestto nic więcéj, jak nasza, dziko dotąd rosnąca po rowach odwiecznych, vel bardzo dawno wybitych, na rolach wilgotno-gliniastych, lub źródlatych, ze spodnią warstwą marglatą, mniéj więcéj przepuszczalną.

Mając poniekąd zamiłowanie w sprowadzaniu niby nowo wynalezionych, vel nowo spostrzeżonych pożytecznych roślin, sprowadziłem sobie także trochę koniczyny szwedzkiéj.

Znalazłem ziarno zupełnie odmienne od naszéj zwyczajnéj koniczyny białéj, albowiem było w czarno-zielonym kolorze, lecz zato bardzo podobne do nasienia zwyż wymienionéj, dziko rosnącéj, także białéj koniczyny, która właściwie od lat kilku w oko mi popadła swą nadzwyczajną długością łodyg, a którą to nieraz moich sąsiadów, lub innych agronomów, podziwieniem zachwycałem, ukazując cało, ostrożnie wyrwaną, jeszcze biało kwitnącą flancę nadzwyczajnéj wielkości, bo nawet miejscami sześć stóp długości dochodziła; wtenczas zwykle zarzucali, że sobie coś podobnego w inspektach trybuję.

Kiedy więc Trifolium hybridum sprowadzona zakwitła, przekonałem się, iż ten sam kwiat ją zdobił, co moją dziką, którąbym prędzéj nazwał koniczyną poziomkową (Trifolium fragiferum), gdyż na poprzednią szwedzką jest za nadto długą, aby prosto w górę rość mogła; ta zaś pnie się po ziemi; podniesiona, przenosi wzrostem najwyższego człowieka; nawet z żartów na tyczki ją sprowadzałem.

Żadnéj mi więc wątpliwości niepodpada, aby to taż sama niebyła; kwiat, strączki, ziarna, też same, a więc nazwisko niewłaściwe Trifolium hybridum; niezaręczam, aby było trafne Trifolium fragiferum, lecz pod piérwszém nazwiskiem może ludzi, trzymających się ściśle dykcyonarza roślinnego, uwieść, i kazaliby może sianą w drugim lub parę lat zaorać.

W Szwecyi, téj kolebce botaniki, prędzéj na nię oko zwrócili, a dziką, i rzadko się trafiającą roślinę, najpiérw w ogrodach w małém, teraz w polach już na większą skalę chodują; nam zaś, jako nabywcom, drogo łóty opłacać każą.

Tu pod tym względem uważam naturę i świat w bardzo dziwnéj kolizyi; zawsze lub bardzo często się sprawdza przysłowie:

De bono grano,
Mało go dano!!

Mam jednak nadzieję, że z czasem i przy pilności, do wielu dobrych rzeczy dojdziemy, a tém samém będą więcéj rozpowszechnione.

Wzywam więc bieglejszych botaników, aby ten mój zarzut lub widzimisię sprostować raczyli, i rzeczywiście tę koniczynę, pod właściwém nazwiskiem, zarekomendować starali się. Albowiem dodam:

iż moję białą koniczynę dwa razy do roku ciąć mogę; na nasienie zostawiona, odrasta blisko sześć stóp długości; ma strączki dwuziarnkowe, a przenosi daleko sprzęt koniczyny czerwonéj z morga; nienazwę ją długo trwałą, lecz wieczystą; albowiem bez żadnych zachodów i pielęgnowania od niepamiętnych czasów rośnie dziko w jednym i tym samym kawałku ziemi pola mojego.

Teraz, co do niby piaskowéj lucerny (Medicago media) Gelbsandluzern, w poszycie XII. z grudnia roku trzeciego, przez pana Aldenhofen nadesłanego.

Znany mi doskonale ten gatunek lucerny, jednakowoż nie z żadnego dzieła botanicznego lub dykcyonarza roślinnego, albowiem nieznalazłem nazwiska Medicago media nigdzie, lecz jedynie z natury, mam ją dziko rosnącą; ale przeciwnie, znajduję ją tylko po bardzo dobrych kawałkach ziemi, tj. tam, gdzieby i pszenica urosła; a na suchych piaskach, lub lekkich gruntach, ani jéj śladu; dla tego, pomimo tylu świadectw, muszę z przekonania powątpiéwać, aby tenże zwyż wymieniony gatunek, na tak lekkich, jak opisano gruntach, z korzyścią, bez żadnego poprzedniego, a znacznego ulepszenia, lub nawozów sztucznych, wyrastał.

Odczytawszy tę rozprawę pana Aldenhofen, wyciągi z listów pana Dra. Puhlmann w Dahlem itd., zwracam uwagę naszych rodaków agronomów, aby dobrze zważyli, i najpiérw na małym kawałku wypróbowali, czy ta roślina Medicago media, któréj pod pewnemi względami wcale dobréj zalety nieodmawiam, dostatecznie wypłacać się będzie za poniesione koszta uprawy, gipsowania, wapnowania lub nawoże-

nia kompostów rozmaitych? — albowiem w tém główną jéj naganę znajduję:

1., iż na mrozy niewytrzymała, potrzebując znacznego odrostu przedzimowego, na pokrycie i ochronę swych korzeni;

2., iż ledwo bydło, a owce po niéj wcale paść się niemogą, lub z bardzo wielką stratą na rok przyszły;

3, iż w piérwszym roku słaby tylko i delikatny porost, a żadnego sprzętu niedaje, co autentycznem jest;

4., z pól bez mierzwy jeden tylko pokos otrzymujemy;

5., uprawy kosztownéj wymaga, jak pod lucernę niebieską;

6., wreszcie, gipsu, wapna, popiołu i kompostów, Bóg wie niejakich; czém, jeżeli ziemię lekką zdołam uposażyć, będzie mi każde zboże zaraz w piérwszym roku i lat parę po sobie sowicie wynagradzać.

Przeciwnie zaś przez tę lucernę żółtą (Medicago media) jestem niedogodnościom wystawiony:

a) na oczekiwania długie lata rezultatu, jeszcze niepewności uległemu;

b) w polach obsiéwanych użyć jéj niepodobna;

c) z piasków tylko kawałek, nie zaś cały obsiać można, gdyżby ujma w pastwisku dla owiec nastąpiła, przypuszczając, iż wydmuchów, gdzie trawa dla tychże nie rośnie, w dobrych gospodarstwach po dziś dzień nie ma; ten zaś gospodarz, co dotąd się lenił wydmuchy, czyste piaski, choć brzeziną obsadzić, ten sobie, za prawdę mówiąc, i z Medicago media da święty pokój.

Ergo! Ostrożnie z wydawaniem pieniędzy na żółtą lucernę piaskową (Medicago media), która podług mnie na dobrym gruncie rość będzie, a tu to zastąpi tylko poprostu swą zieloną paszą stosunek znanéj już lucerny niebieskiéj (Medicago sativa).

Pisałem to o téj lucernie (Medicago media) z tak wielkiém przekonaniem własnego doświadczenia, że żadnéj się

ztąd krytyki nieobawiam, podając zarazem inną roślinę tegoż gatunku z niemniéj większą pewnością, iż walkę porównania z poprzednią w każdéj mierze nietylko wytrzyma, ale przewyższy, a piaski jak najlżejsze, bez żadnéj poprzedniéj uprawy, nawozów, gipsu, wapna, popiołów itd., prócz jednorazowéj órki, zaraz w piérwszym roku bujną zielonością okryje, dwa pokosy obfite wyda, a owce w późne lata na niéj paść się będą mogły.

Otóżto, panowie gospodarze, tę niżéj wymienioną roślinę od kilku lat uważałem, starannie strączki jéj zbierałem po najczystszych piaskach, gdzie teraz zagajenia założone, i za lat parę będę widział swą pracę wynagrodzoną sowicie, mogąc się poszczycić kawałkiem najlżejszéj ziemi, żywą zielonością pokrytéj.

Każdy posiedziciel lżejszych gruntów ma ją u siebie, niech tylko uwagę swą zwróci na tę tak wdzięczną roślinę, i ten to gatunek słusznie zalecić mogę na jak najjałowsze grunta; tabyto rzeczywiście powinna otrzymać nazwę piaskowéj lucerny; z początku myślałem, iż to jest tażsama, którą p. Aldenhofen podaje; tymczasem rzecz ma się inaczéj, sprowadzone nasienie było inne od mego co do wielkości i kształtu; zasiana, weszła i w niéj poznałem roślinę mi znaną.

Moję roślinę nazwę:

Koziorożec dzięcielina (Medicago falcata); można ją znaleść w każdym dykcyonarzu roślinnym, a dotego jest tak w naszym klimacie rozpowszechnioną, iż prawie wszędzie natrafić ją można po rowach suchych, nad drogami itd.; porost jéj prędki, a pastwa zielona jaknajwyborniejsza, i ztąd to słusznie wnosić mogę, bo nieraz upatrzywszy krzew, aby nasienie zebrać w miesiącu wrześniu, często bydło lub owce przekradłszy się za granicę wyznaczonego pastwiska, łakomie ją pożérało.

Bliższy opis i spostrzeżenia moje nad nią robione:

a) pręty jéj leżą więcéj na ziemi, powszechnie krze-

wisto rośnie, listki gładkie potrójne, z dwiema przysadkami lancetowemi;

b) szypułki są groniste, żółto kwitnie w lipcu; jeżeli zaś wczas ścięta lub zgryziona, odrasta, kwitnie na nowo, i nasienie daje w połowie września;

c) strączki wieloziarnkowe, podobne do wiczki polnéj, lecz nieco dłuższe i cieńsze, lekko zakrzywione, na postać nożyka (scyzoryka), zwykle na jednéj łodyżki czubku, po kilka strączków nierównéj długości;

d) ziarnko nasienia zielone, małe, okrągłe, jak gruby proch angielski walcowany, lub mak;

e) rośnie na najchudszych, suchych piaskach i w miejscach najwięcéj na słońce wystawionych;

f) co ważną rzeczą: kiedy pszczelnictwo u nas zaczyna się rozwijać pod dyrekcyą szanownego rodaka, Dzierżona, ta roślina, to mówię, i od pszczół bardzo jest poszukiwaną;

g) siać rychło na wiosnę, i zaraz w piérwszym roku dwa razy kosić ją można;

h) na zieloną paszę jest tak doskonałą, iż kompletnie strzedz i pilnować kazałem, wreszcie rowem opasałem, aby dojść do nasienia, które, jak mówiłem, późno dojrzewa, a bydło i owce, jakby instynktem wiedzione, zjadały;

i) na nasienie zostawiona, od dwóch do trzech stóp wyrastała;

k) strączki przestane otwierają się na słońcu, dla tego ze sprzętem nie trzeba się opóźniać; ziarnko i tak dojdzie;

l) nietylko na piaskach, ale i na łąkach niezbyt mokrych bujnie rośnie; a tam właśnie ją znajdowałem, gdzie łąki jeden pokos tylko, dla braku wilgoci, dają; jakaż to nieoceniona dla nas gospodarzy roślina będzie, gdyby się wszyscy do téj mozolnéj pracy, zbierania jéj, rzucili, i w szkółkach małych, na to urządzonych, pierwiastkowo chodowali.

A teraz słów kilka do Ciebie, szanowna Redakcyo!

I zazdrość ma swą dobrą stronę! Odczytując tyle nazwisk szanownych współpracowników *Ziemianina*, pospieszyłem znów z powyższym artykulikiem, którego przedmiot niezawodnie uznasz za godny bliższego zastanowienia się i rozbioru doświadczeńszych.

Chcę zwrócić tylko uwagę mych rodaków, aby pilniéj swą matkę, a naszą ziemię, pielęgnowali; a przytém, aby się starali więcéj ją badać pod względem botaniki: jakżeż to teraz łatwo pod przewodnictwem dzieł tyle znakomitych i zasłużonych mężów, jakimi byli: Linneusz, Erhart, Joung, Kluk itd.; wielu nowszych, którzy ułożyli i wydali bardzo dokładne zbiory naturalnych roślin.

Wykazali nam wszystkie wady lub użyteczności roślin, które po większéj części i u nas się znajdują; tylko szukać, badać, znalezione pielęgnować, nasiona ich zbierać, aby się w kraju na ogólny użytek rozpowszechniły; témto z czasem wzbogacim nasz kraj i umniejszym wydatków za granicę, na niepewne i przechwalone mięszaniny sztucznych pognojów, fałszowanych guanów itd., jakotéż i olbrzymiéj amerykańskiéj kukurydzy, którą tak łatwo innemi, pożyteczniejszemi i nie tak kosztownemi krajowemi roślinami zastąpić można, a które u nas dojrzewają; np. zastósuję tu do niéj jarmuż bydlęcy olbrzymi, który u mnie wyrasta na dziesięć stóp wysoko; liścia do obrywania dla inwentarza od wzrostu swego ciągle dostarcza.

Turnipsy, wszelkie ćwikły, te u nas nasiona dadzą; dlatego jestem więcéj za temi, aby je chodować; nie tak kosztowne; a raz nabyte, własném nasieniem się obędziem, i ludkowi dostarczem.

Co zaś do lucerny, koniczyny, i innych wielu roślin pastewnych, tych prawie wszystkie gatunki u nas się, dziko rosnąc, trafiają; znalazłszy je, i uważając do tego ich przymioty na własnéj ziemi, niedamy się łatwo przechwałkom uwieść, i nie narazimy worka naszego na niepotrzebny wydatek, lub stratę!!!

Ergo zważywszy:

Kiedy za granicą nad sztuką mechaniki się zajmują, w czém nas przewyższyć mogą, mając do tego stosowny materyał kruszców wyborowych, a nigdy ich tam prawie ziemia płodami swemi żywności dostatecznie zaopatrzyć nie jest w stanie; bierzmy się więc do produkcyi chleba, a wtenczas się spełnią słowa pieśni o ziemi naszéj:

Gdy się naród rzuci rojem
I dołoży silnéj ręki,
. . . .
. . . .

Wtenczas to, mówię, mając chleb, i grosz się znajdzie, nabędziem ich maszyneryj, tymczasem już wydoskonalonych, bez narażenia się zawczesnego kupna machin, gdzie poprawki i uzupełnienia tychże dość w dalekiém polu, lub jeszcze nienastąpiły. — Tutajto jeszcze raz powtórzę to zbawienne zdanie:

„Ziemia, to nasz materyał; przy jéj kulturze o-„siągniem ten marny, lecz potrzebny do naszéj nie-„zależności i swobody kruszec, którym jest złoto „i srebro.“

„Strzeżmy się iść za szałem (vel modą) czasu; „niech wprzódy możniejsi maszyny, modele itd. „sprowadzają, my dopiero naocznie się przekona-„wszy o praktyczności, naśladujmy, co nastąpi, bez „nadwerężenia mienia naszego.“

Czekanów, dnia 16. września 1853.

Michał Biernacki.

XLI.

KORRESPONDENCYA.

Odczytawszy artykuł XXX. w poszycie IV. z roku czwartego i dokończenie tegoż w poszycie V. z maja r. b.: „Hodowanie roślin gospodarczych,“ przez pana Alfonsa Oświecimskiego, znajduję, iż dwie rośliny, a dość znaczące w naszém gospodarstwie, za mało i za ogółowo dotknięte zostały. Temi są:

1., owies (avena sativa);
2., groch (pisum sativum).

1. Owies dzieli autor tylko z powierzchowności, na owies wiechowy, zwiesisty i nagi.

„Idzie tu jednak o ich fizyologiczne przymioty, jakto się autor wyraża, i reguły do ich uprawy. — Dodam przeto, iż owsa wiechowego znam kilka gatunków; główna zaś różnica zachodzi pomiędzy wiechowym późnym (vel zimostrawnym), a wiechowym rychlikiem owsem. — Na pozór na pniu jedna i taż sama wiechowatość, lecz przymioty bardzo różniące się od siebie, które wiele strat w zasiéwie niewłaściwym wywołać mogą.

a) Ten gubi zasiéw rychliku, jeśli go zaraz jak tylko wjechać można na rolę po zimie w nizinie (vel sapie), lub w zimniznie zasiéwa.

b) Ten gubi zasiéw owsa późnego (vel zimostrawnego), jeśli go znów przeciwnie sieje, późno na rolach czystych, wzgórzystych, ciepłych, i do tego na drugiéj mierzwie, jak się to w dobrém trzech-polowém gospodarstwie koniecznie trafić musi.“

A zatém panowie gospodarze radzić mogą z przekonania, aby każdy, — chcąc mieć dobre, lub dość równe owsy w ogóle — nie jeden tylko gatunek owsa na swych folwarkach obsiéwał.

„Utrzymuję zatém: iż urodzaj ogólny owsa, nie zależy głównie od rotacyi, po czém go kto sieje, jak to w *Ziemianinie* z jednych artykułów wyczytałem, iż się po koniczynie najlepiéj udaje, co niewystarcza, jeśli go w wielkiéj ilości siejemy; trzeba przeto koniecznie gatunek owsa do ziemi i czasu siéwu zastósować. — Po koniczynie zaś, że się owies urodzi, to niewielka sztuka; rozebrać bowiem ten gatunek ziemi, odpoczynek jéj, stan kultury itd., ręczę tak jak owies wszystko będzie pewne; zresztą tu w ogóle o owies chodzi, nie o kawałek owsa!“

Podług mnie głównie zależy na tém, aby: „Owies późny (alias zimostrawny) jak najrychléj siać, późne siéwy rychlikiem zastąpić!!“ — Albowiem kiedy piérwszy długo zielony susza zaskoczy (proszę zgłębić naocznie przy okazyi), zaczyna między korzonkiem a piérwszém kolankiem słomy, cienknąć i zasychać (wyrwać i zobaczyć! Powierzchownie tego nie dostrzeże), ztąd wynika, — słoma rdzawa, lub niewyrasta, — ziarno chude, ledwo się z pochwy wykaże; — przeciwnie zaś rychlik, ponieważ się długo swym wzrostem niebawi, na roli lekkiéj, choćby i na czas najsuchszy, ziarno lepsze wyda, wprawdzie w słomę tak niewyrasta.

Ergo, rychlikiem owsem niech ten niepogardza, kto ma lekkie, ciepłe, w dobréj kulturze (vel czyste) i wysoko położone pola, choćby i w sprzęcie utrudzenia doznał.

Dodaję, iż mam teraz zupełne przekonanie, że od niejakiego czasu, każdy większy gospodarz nabył owsa późnego (vel zimostrawnego), unikając przezto rychłego razem z oziminą sprzętu, lecz niech się każdy w tym przypadku będący dobrze obrachuje, czy mu to jaką korzyść przynosi?

W roku 1846 drogo zapłaciłem nowo nabyty owies, ładne, białe, ciężkie ziarno, dobry grunt dobrałem i w piérwszym roku mi się odrodził, lecz odtąd ziarnka nieprzedałem, choć u mych gospodarzy wolniaków dawne moje nasienie zawsze plonuje, — ziarno nie tak pozorne, ale go siła — i na lekkim gruncie. — A zatém nieurodzaj owsa na lekkich gruntach, przypisuję po większéj części gatunkowi tego ładnego, ale późnego białego, ciężkiego owsa, w ogóle na lżejsze grunta nieodpowiadającego; i choć się niewyradza, jednak nie plonuje; — tutajbym jeszcze powiedział, iż wyka w owsie, rzadko sianym na słabym gruncie potrzebna, a którą tak starannie wygubiliśmy, ta to bowiem wyka zawsze trochę cieniem wilgoć wstrzymywała (chłodziła), a dla koni na obroki pożywna, odchędożyć ją wreszcie łatwo; tam, gdzie owies przychodzi na wilgotno dobréj, czystéj ziemi, rychło sam siebie zasłonić potrafi, mam wykę naturalnie za zbyteczną.

Obacz poszyt XI. listopad, rok czwarty, stronę 184: — „O uprawie owsa,“ przez pana A. Białkowskiego. Uprawa i obchodzenie się z siéwem owsa jest jak najpraktyczniejsza; tutaj to zastósować za jarkę i tatarkę owies rychlik, równie dobry rezultat osiągniem, a przynajmniéj pod tym względem, iż jarkę koniom tylko w niektórych przypadkach za lekarstwo dawać radzę, za obrok dla tychże wcale służyć niemoże; owies przeto siać jest koniecznością i na lekkich gruntach, bowiem najzdrowszy koniom; zastępując brak owsa innemi produktami, łatwo się na straty wystawić można:

a) w inwentarzu; — dając ziemniaki koniom przez czas najdłuższy czterech tygodni, i to na jesień i wiosnę, jest dla nich lekarstwem; dłuższe zaś paszenie, działa szkodliwie na ich siły fizyczne; ciągłe zaś pa-

szenie ziemniakami koni, uważam nawet za zabójcze i wywięzujące rozmaite choroby;

b) co do kieszeni; — paszenie śrótowanym zbożem wiele więcéj kosztuje, kto do tego własnego młynka konnego niema, i na wiatrak daje; strata nieobliczona; tamto nie miarki, lecz często miary!! brakuje, a dozór młynarza za niepodobny uważam.

„Panowie nie dajcie się odstraszyć chwilowym wydatkiem kilkudziesięciu tal.; zaprowadźcie młynki konne (alias śrótowniki) do mielenia ospy i mąki na chleby razowe; zyskacie w trójnasób w ciągu roku koszta wydatku w oszczędzeniu produktu, który dziś młynarzom służy, a chleb nierównie lepszy wasza czeladka otrzyma.

2. Tak téż i groch (pisum sativum).

Autor zostawia wybór tegoż upodobaniu rolnika, twierdząc, iż gatunki grochu i ich przymioty mało się różnią; sądzi z koloru i postaci.

Quod non!! — I co do grochu wielką różnicę znajduję. Mam ich dwa gatunki, a bardzo różne od siebie; — piérwszy późny, długo kwitnie, dużo paszy daje, jak najrychléj go siać trzeba; a pomimo tego często mszycom ulega; — drugi zaś rychlik, czerwono-żółty, ugotowany jak z szafranem wygląda, a ludzie moi zowią go rozmaicie: to Stanisławkiem, to znów Kubasiem; późniéj siany od piérwszego, cztery tygodnie prędzéj dojrzewa, sprzęt w lipcu, i nigdy mszycom nie uległ; ma krótsze łęciny, ale więcéj ziarna; powszechnie, kiedy mszyce nastają, już im jest za twardy, rzucają się przeto na pobratymca.

Na artykuł XXXI. poszyt IV. rok czwarty, niewiadomego autora: „Słów kilka o paszeniu bydła na pastwisku i paszeniu tegoż w oborze,“ mam tylko tyle do nadmienienia, iż łącząc się zupełnie w zdanie przypisku szanownéj Redakcyi, jako także i pana W. A. W., dodaję z nieśmiałością, iż dotąd łąki moje właśnie przez pastwisko poprawiałem, nie tak jak radzi autor artykułu:

Na jesień dobrą mierzwą stajenną, gipsowaniem lub w braku téjże guanem.

Ale:

Wyznaczałem zawsze co trzy lub cztery lata w inném miejscu dla bydła pastwisko, a wydeptane tamże kępy, z niewielkim kosztem co trzy lub cztery lata równać i ubijać kazałem, robiąc znów łąkę; — w drugim roku sprzętu, bajeczny rezultat się okazywał — a zato rzep' i pszenica na téj wskazanéj stajennéj mierzwie niepoślednio figurowały.

Czekanów, dnia 24. sierpnia 1853.

Michał Biernacki.

XLIII.

DOŚWIADCZENIA Z POGNOJEM GUANO
w Dębiczu r. 1853.

W r. 1852. ja i prezes naszego towarzystwa, pan Poniński, z Wrześni, podjęliśmy się zrobić próby i doświadczenia z pognojem guanem i o rezultacie tychże doświadczeń zdać sprawę towarzystwu. Z tego przyjętego obowiązku dziś się wywięzuję.

Za poleceniem pana Petzla, dzierżawcy z Psarskiego, w powiecie szamotulskim zamieszkałego, sprowadziłem od kupca Juliusza Rohleder, z Szczecina, w lipcu r. z. cztery centnary guano, które wraz z transportem kosztowały 94 złote polskie i 26 groszy pol., czyli 1 centnar kosztował 3 talary 28 śrebrników i 7 fenygów; z tych dwa centnary przeznaczyłem pod rzep' wielki zimowy, a dwa centnary pod pszenicę. W tym celu rozmierzyłem dwa morgi magdeburskie obok siebie w jednym gatunku gruntu i w jednakowém położeniu, i jeden morg wygnoiłem ośmiu furami czterokonnemi owczego gnoju; drugi mórg dwoma centnarami guano; — płodozmian poprzedzający był następny:

w r. 1845. ugór czysty z całkowitym pognojem;
w r. 1846. pszenica;
w r. 1847. jęczmień z koniczyną;
w r. 1848. koniczyna, dwa razy sieczona;
w r. 1849. koniczyna na pastwisko, potém ugórowa uprawa;
w r. 1850. żyto;
w r. 1851. owies;
w r. 1852. ugór czysty z całkowitym pognojem;
w r. 1853. rzep' wielki zimowy.

Owczy gnój wywiózłem pod drugą órkę, czyli pod odwrot; dwa centnary guana zaś rozsiałem 11. sierpnia na órkę siéwną, nie bronowaną; guano rozsiałem samo czyste, bez zmięszania takowego z ziemią; a ponieważ nie było wiatru, mała tylko ilość drobno sproszkowanego guana uleciała z wiatrem na przyległy skład, który jednakże do pozostawionego na próbę morga nie należał; rzep' w tym samym dniu rozsiałem na obydwóch morgach.

W czasie wzrostu nie było różnicy między jednym i drugim rzepiem. Sprzęt był następny z morga, owczą mierzwą wygnojonego: omłóciłem 7 szefli 15 meców; z morga dwoma centnarami guano pognojonego, 7 szefli i 1 mecę; czyli, na guanie było 14 meców rzepiu mniéj.

Pod pszenicę rozmierzyłem trzy morgi obok siebie w jednakowym gruncie, w równém położeniu i w jednakowym płodozmianie będące, tojest, w siedmioletnim pognoju i na czystym ugorze. Z tych jeden mórg pognoiłem dwoma centnarami guanu, niezmięszanego z ziemią, które rozsiałem dnia 25. września 1852. na órkę siéwną niebronowaną; poczém zasiałem 14⅛ meców pszenicy i zabronowałem; na drugim morgu przyległym żadnego gnoju nie wywiózłem, tylko zostawiłem tenże na siedmioletnim pognoju, tojest, w r. 1845. był tam położony gnój pod rzep' zimowy, po którym w r. 1847. przypadła pszenica; od tego czasu pole to nie było nawiezione; mórg ten obsiałem w tym samym dniu na wiérzch, na órkę siéwną pod bronę 14⅓ mecami

pszenicy; trzeci mórg był nawieziony jesienną owczą mierzwą (6 fur na mórg magd.) i takimże samym sposobem na wierzch obsiany tą samą ilością pszenicy. Pszenica na guanie i na morgu niegnojonym stała na jesień równie słabo; tak samo na wiosnę; na morgu, nawiezionym owczą jesienną mierzwą, stała pszenica cokolwiek lepiéj, ale nierówno; wszystkie te trzy morgi w środku maja starannie wypleć kazałem nietylko z kąkolu, ale z wszelkich chwastów; po wypełciu pszenica na jesiennym gnoju znacznie się poprawiła; na guanie i na jałowym morgu stała bez najmniejszéj różnicy równie słabo. Sprzęt był następujący:

1., z morga, 2. centnarami guana nawiezionego, było 108 snopków zwykłéj wielkiéj więzi;
2., z morga na ośmioletnim pognoju było 105 snopków;
3., z morga, 6. furami jesiennéj owczéj mierzwy nawiezionego, 172 snopków zwykłéj wielkiéj więzi, — czyli, było na jesiennéj mierzwie 64 snopków więcéj jak na guanie.

Próba omłotu była następna:

1., jeden mędel, czyli 15 snopków, z guana wydał $13\frac{1}{2}$ meców pszenicy; pszenica ta nadzwyczajnie liche miała ziarno, i szefel ważył tylko 80 funtów. Słoma z tego mędela ważyła $186\frac{1}{2}$ funta.
2., jeden mędel z morga, na ośmioletnim pognoju, wydał tak samo, $13\frac{1}{2}$ meców pszenicy; ziarno jeszcze było lżejsze, 1 szefel ważył tylko 79 funtów; słoma z tego wymłóconego mędela ważyła tylko 174 funtów;
3., jeden mędel z morga na ośmioletnim pognoju wydał ziarna $15\frac{1}{2}$ mecki; 1 szefel ważył $81\frac{1}{2}$ funtów. Słomy z tego wymłóconego mędela było 201 funtów; podług téj próby młocki obliczając całość, wypada, że
   a) morg guanem pognojony wydał 6 szefli i $\frac{1}{2}$ mecy ziarna, ważących $482\frac{1}{2}$ funta; słomy zaś bez plew i zgonin 1341 funtów;

b) mórg na ośmioletnim nawozie 5 szefli 14½ meców, ważących 471½ funta; słomy zaś bez plew i zgonin 1218 funtów;

c) mórg na jesiennéj mierzwie wydał ziarna 11 szefli 3 mece, ważących 912 funtów; słoma zaś ważyła bez plew i zgonin 2312 funtów.

Co było powodem tego nieurodzaju na guanie, nie umiem powiedzieć, gdyż żadna nadzwyczajna przygoda, ani zbytnia wilgoć, ani żadne robactwo lub zaraza pszenicy, nie zaszkodziły; gdy jednak wiemy z wiarogodnych i tylokrotnych doniesień, że guano dobrze skutkuje na oźminę, przyczyną nieurodzaju pszenicy u mnie mógłby być niedobry, to jest fałszowany gatunek guana, zmięszany z jaką glinką. Lecz nie zdaje mi się to prawdopodobném, gdyż naprzód guano to miało kolor brunatno-żółty, zapach amoniakalny, bardzo przenikliwy, szczypał w nos i w oczy, i zdawało się zupełnie z jednego i tego samego materyału złożone. Z resztą, rękojmią prawdziwości guana jest firma kupca Rohleder, który mi był jako uczciwy i pewny przez pana Petzla zarekomendowany, i którego interesem powinno być piérwszą przesélkę na próbę właśnie zupełnie czystą dostawić.

Lubo się przyznaję, że przy rozsianiu guana popełniłem uchybienie, iż nie potłukłem grupków i bryłków na zupełny proch, ani nie zmięszałem guana z ziemią, tak, że miejscami padały grupki, miejsca inne mogły być próżne, gdyż lekki pył z guana mógł być uniesiony przez wiatr na przyległe składy, to jednakże jakikolwiek wpływ na pszenicę powinien był być widzialny, tojest, przynajmniéj miejsca, na które w dostatecznéj ilości padło guano, powinny się były odznaczać bujnością; miejsc takich bujniejszych na całym morgu pszenicy wcale nie było. Dlatego zdarzenia tego nie mogę sobie wytłumaczyć.

Na wiosnę 1853. zakupiłem u Moritza Auerbacha w Poznaniu, który jest jedynym składem, zagwarantowanym przez Geyera z Drezna, trzy centnary 79 funtów, za które zapłaciłem 105 złot. i 24 gr. pol., czyli 1 centnar po 4 talary

17½ śrebrników, co jest ceną niezmiernie wysoką. Z tego wysiałem 30. kwietnia na mórg m. żyta, które było zasiane na siedmioletnim nawozie, jeden centnar guana dobrze sproszkowanego i na bojewicy z ⅔ częściami ogrodowéj ziemi dobrze umięszanego; niedługo po rozsianiu upadł lekki, ciepły deszczyk. Żyto po dwóch tygodniach odznaczało się bujnością, nabrało burego, ciemnego koloru, i nadzwyczaj się rozkrzewiało. Późniéj po wykłosowaniu miało kłosy większe i cięższe, oraz słoma była znacznie wyższa od przyległego żyta. Podczas mojéj niebytności sprzątniono to żyto razem z inném, i o rezultacie niemogę nic pewnego powiedzieć; to jednak mogę zaręczyć, iż nie tak jak przy pszenicy, gdzie żadnego nie było widać skutku, tam przeciwnie widoczny i niezaprzeczony był skutek, i śmiało twierdzić mogę, iż przy tych wysokich cenach zboża wydatek na ten centnar guana (tojest 4 talary 17½ śrebrnika), samém ziarnem, nierachując słomy, sowicie by się był opłacił. Na mórg m. jęczmienia dwurzędowego rozsiałem 1½ centnara guana w powyższéj cenie, a zatém kosztowało mnie pognojenie morga m. 6 talarów 25 śrebrników 8 fenygów; guano dobrze sproszkowano i do tego ⅔ części dobréj ziemi ogrodowéj dobrano. Jęczmień był po pszenicy, którą poprzedzał czysty ugór z całkowitym nawozem; — guano rozsiałem 30. kwietnia r. b. na órkę siéwną, poczém zasiałem jęczmień i zabronowałem. Jęczmień ten nadzwyczajną odznaczał się bujnością; a ponieważ mieliśmy nadzwyczajne w tym roku fale, powylegał w kilku miejscach tak, że go sierpem żąć musiałem. Mórg m. na guanie wydał 9 mędeli i 6 snopków; mórg zaś na drugoletnim nawozie w jednakowym gruncie i położeniu wydał tylko 3 mędele i 2 snopki, i to jęczmienia kosą sieczonego; a zatém z morgu na guanie miałem 94 snopków więcéj, jak z przyległego morgu; czyli, okrągło: trzy razy tyle, co na morgu przyległym.

Omłóciłem 15 snopków z morga, guanem nawiezionego, które wydały 1 szefel 14½ meców; z morga zaś na drugoletnim nawozie wydał jeden mędel 2 szefle 6 meców. Większy omłot

z jęczmienia na drugoletnim nawozie łatwo się tém da wytłómaczyć, iż słoma jęczmienna na drugoletnim nawozie była nizka i cienka, a zatém w snopku było daleko więcéj kłosów; przeciwnie jęczmień na guanie miał słomę wyrosłą i grubą jak pszenna, i dla tego mniéj wydał ziarna. Jednakże ponieważ było trzy razy tyle sprzątnionego jęczmienia na morgu, guanem nawiezionym, przeto omłot, podług téj próby obliczony, wynosi z morgu na guanie 17 szefli $14\frac{1}{2}$ meców; z morgu na drugoletnim nawozie 7 szefli 7 meców. Za 6 talarów 25 śrebrników i 8 fenygów, miałem przeto 94 snopków z pola słomy więcéj; ziarna zaś 10 szefli $7\frac{1}{2}$ mecy. Z obydwóch morgów jęczmień miał jednakową wagę, tojest ważył 72 funty.

Dodać muszę, że na morgu, guanem nawiezionym, koniczyna zupełnie była przez jęczmień przytłumiona, gdy przeciwnie na morgu na drugoletnim nawozie wspólnie rosła z jęczmieniem i doskonale się rozkrzewiła; rozumiałem, że koniczyny wcale już na guanie nie będzie, gdy jednakże teraz się pokazuje i próżne miejsca zapełnia.

Na przyszłość nie będę używał półtora centnara guana na mórg jęczmienia, lecz tylko jeden centnar; gdyż sądzę, że ta ilość na jare zboża zupełnie jest dostateczna; używając zaś więcéj jak centnar na mórg jarego zboża, wystawiamy się na niebezpieczeństwo, że się jęczmień lub owies zupełnie położy.

Dębicz, 1. września 1853.

W. A. Wolniewicz.

XLIII.

DOŚWIADCZENIA Z GUANEM.

W roku zeszłym zakupiłem 100 centnarów guano w Szczecinie u pana Karkutsch, w cenie $3\frac{1}{12}$ talar. centnar, i użyłem w gospodarstwie mojém w Pożarowie, powiecie szamotulskim, podług przepisów Dra. Stockhard, trzymając się ściśle jego zasady. Dodałem zatém na jeden centnar guano, na proszek utartego, $1\frac{1}{2}$ centnara ziemi przesianéj, rodzajnéj, bogatéj w próchnicę, i pół centnara popiołu z drzewa sosnowego. Ilość guana na mórg magd., jako całkowity pognój, przepisuje p. Stockhard na dwa centnary guano, zatém 6 centn. powyżéj wskazanéj mięszaniny. Całkowitą ilość guano postanowiłem użyć pod żyto w polu, które przeszło koléj następującą:

w roku 1848, ziemniaki na mierzwie;
〃 1849, groch;
〃 1850, żyto;
〃 1851, pastwisko siéwne;
〃 1852, pastwisko;
〃 1853, żyto na mierzwie.

Szlag ten, 80 mórg. magd. trzymający, co do dobroci roli podzielony jest na trzy staja: 1., pszenne; 2., dobre żytnie; 3., najsłabsze i najoddaleńsze od folwarku, zawiera nawet w sobie żyły piasku latającego, w ogóle jednak bonitacyi staja poprzedniego wyrównywające. — W roku 1848, gdy w całym szlagu sadzone były ziemniaki, staje 2gie otrzymało owczą mierzwę, staje zaś 3cie bydlęcą. W jesieni 1852 roku 1sze staje otrzymało owczą i obsiane zostało pszenicą; 2gie bydlęcą, a 3cie, 30 morgów trzymające, guano, po 6 centn. powyżéj wskazanéj mięszaniny na mórg. 23. września podjęto siéw żyta w obu stajach rzannych po właściwéj i należytéj uprawie. Wyszczególnię tutaj uprawę i operacyą staja 3go; składy ostatecznie na siéw zorane, bez razowania obsiane zostały na skibę; następnie 30 mórg, każdy zosobna rozmierzony i wycechowany, obsiany został bezpośrednio mięszaniną guano, poczém włóczki w podłuż i w poprzek nastąpiły, składy wybruzdowane i właściwemi przegonami poprzerzynane zostały.

Mimo długo trwającéj i wilgotnéj jesieni, ozimina na guano odznaczała się w ciągu całéj swéj roślinności, i z wiosny zaraz, po silnéj, buréj barwie, można było rokować, o ile obfitszy plon wyda, jak oźmina na świéżéj mierzwie. Dzisiaj, po dokonanym sprzęcie, podaję do publicznéj wiadomości porównawcze próby, które sumiennie wykonane, wykażą niesłychane skutki działania guana na plenność i obfitość słomy.

W tym celu trzy morgi wymierzyłem własnoręcznie na staju 2giém, tj. na mierzwie; na staju 3iém, tj. na guano i na czystym ugorze po jednoletniém dobrém pastwisku w szlagu graniczącym z tymże. — Rezultata są następujące:

mórg magd. na guano wydał omłotu 10 szefli 8 mac.,
słomy 21 centn., 87 funt.;
" " na świéżéj mierzwie 7 szefli 6 mac.,
słomy 15 centn., 73. funt.;
" " z czystego ugoru 4 szefle, 4 mace,
słomy 9 centn., 6 funt.

Dnia 16go października zasiałem na polu, przed 5ciu latami z odłogów podartém, które dwa żyta i jeden owies przyniosło bez mierzwy, następnie dwa lata ugórowało, 8 szefli żyta na guanie, podług tego samego co wyżéj stosunku; sprzęt dotąd nie jest wymłócony; skoro to nastąpi, doniosę o rezultacie tak co do ziarna, jako i do słomy; również i o innych doświadczeniach, jakie na grochu i pszenicy poczyniłem.

S. Kurnatowski.

XLIV.

Czas właściwy koszenia zboża i wybór ziarna do siéwu.

Jedno i drugie jest nader ważném dla gospodarzy, a mało kto się nad tém zastanawia i znaczne wielu ztąd ponosi straty. Wielu gospodarzy, którzy uchodzą za wyrocznie, popełniają tak w piérwszém, jak w drugiém, wielkie błędy.

Co do czasu koszenia zboża, chodzi najpiérw o to, czy zboże ma być sprzedane, lub spożyte, czyli téż ma iść na siéw. Jeżeli ma być sprzedane, lub spożyte, przedewszystkiem następujące okoliczności uwzględnić trzeba; im mniéj dojrzałe się skosi zboże, tém pożywniejszą dla inwentarza będzie słoma. — Na trzy tygodnie przed zupełném dojrzeniem ziarna, słoma zaczyna tracić na ciężkości, i im dłużéj po tym peryodzie będzie się czekać z koszeniem, tém lżejszą i mniéj pożywną będzie słoma. — Ziarno, które na cztery tygodnie przed dojrzeniem jest słodkie i mleczne, zaczyna

powoli twardnieć, cukier przemienia się w mączkę, mleko zaś w białek i w gluten się zgęszcza.

Po téj przemianie, na 14 dni przed zupełném dojrzeniem, zawiera w ogólności ziarnko najwięcéj w sobie mączki i glutenu. — Skoszone właśnie w téj chwili będzie najcięższém, wyda najwięcéj mąki i najmniéj otrąb.

Piekarze i młynarze ubiegają się za zieloném żytem, płacą za nie najwyższe ceny. W tymto peryodzie ziarno ma najcieńszą skórkę, ztąd najmniéj otrąb.

Zostawiwszy zboże na pniu, proces dojrzenia, tojest zgrubienia skórki (powłoki), zostanie spełniony. — Część mączki zamieni się w włókno drzewne, ubędzie więc mączki, powiększy się ilość skórki, pomnoży się waga otrąb, ztąd pochodzi mniejsza ilość mąki, a większa otrąb. — Z powyższego wynika, że zboże na sprzedaj lub kunsumcyą przeznaczone, powinno być koszone na dwa tygodnie przed zupełném dojrzeniem. — Skórka wtenczas cieńsza i delikatniejsza, ziarno pełniejsze i cięższe, otrąb mniéj, słoma więcéj waży, więcéj zawiera części pożywnych, rozłożyć się w żołądku zwierzęcém łatwiéj dających, tj. strawniejszych, jak słoma ze zboża zupełnie na pniu dojrzałego.

Przeciwnie się rzeczy mają, skoro chcemy ziarno użyć do siéwu. — Trzeba wtenczas mieć na względzie co następuje: Ogólna zasada gospodarzy jest, że tylko to ziarno zdatne do rozmnożenia i wydania plonu, które dojrzało kompletnie, wyrosło dokładnie, i jest jak się należy wykształcone. Zasada, na którą się zgadzają praktycy i teoretycy, dlatego, że jest zgodną z naturą. — Czas więc właściwy do koszenia zboża do siéwu będzie, skoro dojrzeje zupełnie, tj. skoro roślina obumrze, czyli straci życie swe roślinne. — Zwyczaj dotąd używany u nas jest, że zboże na siéw przeznaczone czyścimy dla odłączenia z niego nasion chwastów, odbieramy, albo przez młyniki, albo zaraz przy wianiu, tak nazwany przodek, tj. ziarno najcięższe; lżejsze zaś, idzie na konsumcyą. — Dowiedliśmy poprzednio, że właśnie ziarno, skoro dojdzie do pewnego peryodu przed dojrzeniem i sko-

szoném zostanie, wtenczas będzie najcięższém i najgrubszém, a zatém cięższém jak po zupełném dojrzeniu; popełniamy więc błąd, któregośmy właśnie uniknąć chcieli, jeżeli już przy koszeniu niezwracamy uwagi na to, którego zboża chcemy użyć do siéwu. — Bierzemy bowiem do siéwu to ziarno, które wprawdzie jest najcięższe, najgrubsze, i na oko najlepiéj wykształcone co do kształtu zewnętrznego, ale które co do wewnętrznych własności, nie jest zupełnie dojrzałe, a zatém niezdatne do rozmnożenia, niema siły wydania silnego potomstwa. Nie przesadzimy pewnie, skoro powiemy, że przez to błędne nasze postępowanie tworzy nam się murzanka, sporysz i inne choroby zbożowe; często w piérwszéj lub drugiéj generacyi choroby te się nie pokazują, ale ziarno nabiera dyspozycyi do choroby, która przy wpływie jakim zewnętrznym powietrza, roli itp. się objawi; jest to, jak u zwierząt, gdzie choroba z jednéj generacyi przechodzi na drugą i dopiero za wpływem jakim wybucha. — Powtarzamy raz jeszcze, zboże niedojrzałe, często równie ciężkie, równie okrągłe, i pełne jak zboże zupełnie dojrzałe, a czasem nawet cięższe, skoro jest zresztą zdrowe, może kiełkować, może wydać roślinę; ale nigdy ona nie będzie tak silną i wytrzymałą, jak roślina ze zboża zupełnie dojrzałego; niepomyślnym wpływom powietrza, lub innym okolicznościom niezupełnie przyjaźnym, oprzeć się w stanie niebędzie. — Przyznają mi to wszyscy koledzy rolnicy, uważam więc dalsze rozwodzenie się nad tym przedmiotem za rzecz zbyteczną.

Podług tego, cośmy powiedzieli, łatwo sobie można wytłómaczyć niekonsekwencyą, jaką niektórzy renomowani gospodarze popełniają, radząc przy wyborze zboża do siéwu, ażeby siać lekkiém ziarnem, mianowicie pszenicę; utrzymują oni (??) bowiem, podług własnych doświadczeń porównawczych, że lekkie ziarno najlepiéj rośnie i najlepszy rezultat wydaje.

Przy tatarce jest od dawnych czasów zwyczaj w Polsce, że najlżejsze ziarno, tak nazwaną siéwkę, biorą do siéwu;

ale czy to jest dobrze i korzystnie przy zbożu inném, zaprzeczyć temu muszę. — Przedmiot ten niemieckie pisma rolnicze, przed kilku latami przytoczyły nawiasowo; żałować nam trzeba, że nie wywołało to dotąd żadnéj polemiki, i że dotąd nie robiono prób porównawczych w zakładach naukowych wyższych rolniczych. — Kolegium ekonomiczne krajowe w Berlinie w roku bieżącym poleciło towarzystwom rolniczym: robienie prób przy sprzątaniu na pół dojrzałego zboża i przy siéwie zboża rzadko, średnio i gęsto, lecz wszystko to nie jest jeszcze to, o czém powyżéj namieniłem.

Zaprawdę, przyrodzenie w swych wiecznie powtarzających się prawach nigdy nie postępuje sobie niekonsekwentnie; na nieszczęście, nie zawsze pojmujemy i zgłębić jesteśmy w stanie ten wieczny porządek, nie poświęcamy mu całéj naszéj uwagi, i popełniamy błędy i niedorzeczności, których przyczyny przypisujemy rozmaitym okolicznościom, tylko nie nam samym i naszemu błędnemu postępowaniu.

Przy koszeniu zboża trzeba nam jeszcze zwrócić uwagę kolegów gospodarzy na to, że i pogoda i słota wpływ wywiera na zdatność ziarna do siéwu; koszone w słotę, lub słota po skoszeniu więcéj szkodzi ziarnu niedojrzałemu, jak dojrzałemu; niedojrzałe bowiem ziarno jest miękkie i delikatniejsze, łatwiéj przy wilgoci kiełkuje, łatwiéj więc porośnie jak ziarno dojrzałe, twarde, które ma skórkę grubszą, a która nie tak prędko ulegnie wpływowi mokrości.

Nie tylko koszenie zboża, o którémeśmy wyżéj mówili, jest ważném, ale i wiązanie i ustawianie wiązanego zboża zasługuje na zastanowienie się.

W Polsce jest zwyczaj ustawiać w mędele, tojest, po trzy snopki na sobie na krzyż, które trzy na wierzch położone przykrywają.

Trzeba do mędeli znosić snopki, gdy zwykle mędele znów stoją w rzędach tak, że przynajmniéj kopa, lub kilka kóp stoją przy sobie. Przy znoszeniu snopków wiele się ziarna wytrząśnie, a przy wyrosłém życie niepodobno prawie upilnować, ażeby kłosy po ściernisku lub ziemi się nie

włóczyły i nieokruszały; najlepiéjby więc było, gdyby snopków wcale nie znosić, tylko, żeby stały na miejscu, w którém je uwiązano, i żeby z miejsca je brać można. — Że jednak często zboże jest trawiate, świéże, a przy na pół-dojrzało skoszoném musi cokolwiek wyschnąć, nim się zwiezie, ustawiają więc zaraz po skoszeniu i związaniu snopki w tak nazwane pupki, złożone z 5, 6, 7, a najwięcéj 8 snopków; kłosiem zestawiają się do siebie, a na wierzch jednym snopkiem się przykrywają jak parasolem; snopki muszą mieć przewiew powietrza między sobą; tylko kłosami się schodzą ze sobą; a będąc przykryte, zachowują więc ziarna swój jasny kolor zielonkowaty; tylko w snopku, przykrywającym ziarno wystawione na słońce i powietrze, nabiera koloru brunatnego; ale że więcéj kłosów jest zakrytych, więc téż więcéj ziarna zielonego; i zboże takie, mianowicie żyto, jest pokupniejsze, i płacą je piekarze przynajmniéj o $\frac{10}{100}$ wyżéj jak brunatne dojrzałe. — Pszenica wcześnie skoszona ma grubsze ziarno, tylko się cokolwiek trudniéj młóci.

Jęczmień dojrzały zupełnie, a często przestały nawet, nabiera na końcach koloru brunatnego i nie jest tak pokupny; nazywają go w handlu spalony.

Kończąc te uwagi o właściwym czasie koszenia zboża, niemogę pominąć, że przy koszeniu łąk powinniśmy głównie na to uważać, ażeby trawy kosić w ten czas, kiedy są w kwiecie, a nie czekać dojrzenia nasienia; tracimy przez przestanie często połowę pożywnych części, i zamiast smaczną, pożywną mieć trawę w sianie, mamy słomę wyblakłą, bez siły pożywnéj i bez zapachu kraszącego. — O sprzęcie siana w późniejszych poszytach pisma naszego ogłosimy nasze uwagi.

W. L.

XLV.

O puszczaniu krwi bydłu, przeznaczonemu na opas.

Wiadomo, że większa część gospodarzy wszystkiemu bydłu, na tuczenie przeznaczonemu, krew puszcza, aby mu, jak to stara wieść niesie, krew odnowić. Lubo to zwyczaj jest starodawny, wszelako z gruntu fałszywy i szkodliwy. Pod niektóremi okolicznościami wprawdzie, np. w chorobie, upuszczanie krwi sprawia ulgę zwierzęciu; z tego jednak nie wypływa, aby i tam dobre wydało skutki, gdzie operacya wcale potrzebną nie była. Potrzeba znajomości i biegłości, chcąc w stósownéj chwili i z dobrym skutkiem bydlęciu choremu puszczaniem krwi ulgę sprawić; przymioty te tém bardziéj są potrzebne, gdy chodzi o puszczanie krwi u zdrowego zwierzęcia; tu bowiem skutek taki być może, że bydlę nie tak prędko się utuczy. Bydlę może być albo zdrowe, albo chore; w ostatnim razie tylko biegły weterynarz osądzić potrafi, w jakiéj chwili i pod jakiemi okolicznościami krwi upuścić można. Zazwyczaj uważają puszczanie krwi

za czynność bydlę nie osłabiającą. Zdanie to jest mylne. Chociażby nawet żadnego niebezpiecznego wpływu na organizm nie wywarło, zawsze jednak niepotrzebnie utuczenie się bydlęcia odwleka, a ztąd właściciel tylko szkodę ponosi. A jeźli bydlę zupełnie jest zdrowe, wtenczas puszczeniem krwi właśnie go choroby nabawić możemy; ubytek krwi sprawia ubytek soków żywotnych i pożywnych. Za regułę więc przyjąć możemy: iż puszczenie krwi przed utuczeniem zawsze jest bez korzyści, a częstokroć szkodliwe.

Jeśli teorya i praktyka w tém zgodne będą, że bezwzględne puszczanie krwi u wszystkich zwierząt, do tuczenia przeznaczonych, niepotrzebném, a zatém szkodliwém jest, z wyjątkiem wszakże w przypadkach, w których to lekarz zaleci; wtenczas tak samo nieroztropnémby było puszczać krew, gdy tego tylko widzimisię nieznającego się wymaga. Nie ma wprawdzie niebezpieczeństwa puścić krew opasłemu wołowi, ale na co się zda puszczanie krwi, kiedy stan krwistości, tojest krwi i gęstości jéj, tego jeszcze nie wymaga. Umniejszając krwistość, umniejszamy zarazem krwistość tłuszczu, spóźniamy samochcąc zupełne upaszenie i wyrządzamy własnéj kieszeni szkodę. Zanim przystąpimy do puszczania krwi, powinniśmy się wpiérw o potrzebie tego przekonać, uważając pilnie na funkcye żywotne zwierzęcia. Jeżeli np. utraca apetyt, ociężałém się staje, jeżeli ma oczy czerwonawe, oddech uciążliwy i często kaszli, to są znaki, gdzie puszczanie krwi jest potrzebne i pożyteczne. Nawet czasem i w innych przypadkach podczas tuczenia puszczenie krwi jest pożyteczne i koniecznie potrzebne; ułatwia bowiem upaszenie się i wpływa korzystnie na zdrowie bydlęcia; ale to wszystko zawisło od jakości i budowy zwierzęcia.

XLVI.

SKUTKI OSUSZANIA ZIEMI CIECZKAMI (DRENAMI).

Naddzierżawca, p. Gropp, gospodarz w Isterbies pod Lohburgiem, w pruskiéj Saksonii, słynny z gruntownéj i umiejętnéj poprawy gruntu, rozprzestrzeniający wszędzie i zawsze użyteczne wiadomości, doszedł do następującego doświadczenia: Połowę z 8. mórg magd. mokréj ziemi osuszono latem 1849. r. cieczkami, drugie 4 m. zostawiono w dawnym stanie. Na jesień całą przestrzeń obsiano pszenicą, a wypadek był następujący: 1) ze 4ch mórg drenowanych zebrano 80 mędeli, a wymłotu 40 szefli berlińskich; z jednéj morgi więc $11\frac{1}{2}$ szefla; 2) ze 4ch mórg niedrenowanych zebrano 22 szefle, a zatém z morgi $5\frac{1}{2}$ szefla. Mórg drenowanéj roli wydał więc 6 szefli, czyli na pieniądze rachując (po $1\frac{5}{6}$ tal. szefel) 11 tal. więcéj; koszta osuszenia drenami wynosiły od morga 4 tal. 11 śr. 3 fen.; drenowana ziemia więc nietylko zaraz w piérwszym roku kapitał na poprawę jéj wyłożony wróciła, ale jeszcze z morgu 6 tal. 18 śr. 9 fen. więcéj zysku przyniosła. W roku zeszłym p. Gropp powtórnie się przekonał, że pszenica na ziemi drenowanéj jak najpiękniejsza była, zaś na roli niedrenowanéj zupełnie wymokła.

XLVIII.

O kiełkowaniu pestek.

Aprykozy i brzoskwinie najlepiéj oczkować na drzewka śliwkowe. Pestki wiśniowe i śliwkowe pospolicie z ciałem, tojest z całym owocem, w ziemię wkładają; jestto dobry sposób sadzenia, albowiem drzewko takie bardzo bujnie rośnie, i gdy jednakże po zasadzeniu susza nastąpiła, wtenczas jądrko w tak zasadzonéj pestce zaczyna fermentować, przezco kiełek zgnije. Jeśli się zaś pestki przechowują w suchém miejscu, natenczas łupina tak się zesycha, że i w najwilgotniejszéj ziemi kiełek nie wyjdzie.

Najlepszy sposób przysposabiania pestek do siéwu, jest następujący: Pestki, zanim wyschły, kładą się warstwami w naczynie zgrzebne, i posypuje się mokrym piaskiem, wstawia na ziemię do sklepu ciepłego i na wiosnę na przyrządzone zagonki porozsiéwa i lekko ziemią przykrywa.

Sposób ten przechowywania pestek jeszcze mnie nigdy nie zawiódł.

Niektórzy radzą pestki przez zimę przechowywać w mo-

krych trocinach; inni znowu moczą je przez parę miesięcy w gnojówce, w chlewach itp.

Towarzystwo wyższéj Luzacyi, celem popierania ogrodownictwa zawiązane, zachwala następujący niezawodny sposób: Na świéżo i głęboko skopany zagon kładą się pestki; w jesieni nogą się nieco przydeptują, przysypują się potém cienką warstwą ziemi albo popiołu, i to wszystko zakrywa się deskami, lub swartami, lub igliwiem. Na wiosnę, skoro się już mrozów nie spodziewają, zdejmuje się przykrycie, pod którém już większość pestków kiełki puściła. Przykrywają się powtórnie cienką warstwą ziemi i drzéwka prędko rość poczną; a gdyby im zasucho było, pilnie je podlewać trzeba. A że myszy przez zimę pod deskami leżące pestki wyjadać lubią, przeto starać się trzeba, aby je oddalić.*)

Francuz Cavel zaleca swój sposób, aby pestki pewno kiełkowały: Bierze pestki, pomięsza je z otrębami i wsypuje do kamiennego garnka. Nakrapia wodą deszczową tę mięszaninę, która zaraz z początku się rozgrzewa i fermentować zaczyna. Jeżeli otręby obeschły, powtórnie się skrapiają; po 10 - 12. dniach sieją się pestki, a w 8—10. dni pewno powschodzą.

---

*) **Przykrycie igliwiem odstrasza myszy; nie lubią zapachu i kolcy igliwia.** ***W. Ł.***

XLVIII.

ROZMAITOŚCI.

Jabłka Bursztówki.

Francuzi i Holendrzy nazywają je „*Reinette de Misne*“, w Austryi „Marschanzker“; zdaje się więc, że pochodzą z wsi Borsdorf pod Meisen, którą Wendy nazywają „Marszanc“ (Marschanz).

Najlepiéj się drzewa te udają na ziemi gliniastéj, cokolwiek wilgotnéj.

Najlepszy owoc rodzi się w wsi Porne, nad rzeką Muldą, pod miastem Grimma. Twierdzą, że chcąc, aby bursztówki wiele owocu wydawały, trzeba wiele drzew sadzić obok siebie, ażeby kwiaty, które późniéj, jak na innych jabłoniach, się rozwijają, miały dostateczną ilość pyłku kwiatowego do zapłodnienia; twierdzenie to zdaje się być doświadczeniem sprawdzone, gdyż drzewa pojedyńczo stojące mało owocu wydają. Mówią, ażeby naokoło drzew kopać doły i nalewać w nie wodę, mianowicie w czasie posuchy. Przyginanie gałęzi ku ziemi, obskubywanie pączków

na wierzchołku gałęzi i obrączkowanie niektórych gałęzi, mają także pomnażać plon.

Oprócz zimowych bursztówek liczą do téj familii: *a*) bursztówki latowe, *b*) bursztówki wczesne, *c*) bursztówki wielkie, *d*) bursztówki czeskie, *e*) bursztówki zielone, *f*) bursztówki hiszpańskie, *g*) cebulkowe, *h*) białe, *i*) słodkie, *k*) czarne.

O wędzidłach.

Nigdzie na jarmarkach nie widziałem tak wiele koni z przeciętymi, skaleczonymi językami, jak w krajach polskich. Twarda sieczka, miotła itp., nie goją, ale powiększają rany w językach, których to ran skutkiem chudnięcie, słabość, a wreszcie zupełna przed czasem niezdatność koni.

Przyczyna główna kalecznych języków końskich w Polsce, jest używanie zacienkich, niegładkich i nieplakowanych wędzideł, któremi nieostrożni parobcy szarpiąc léjcami, przerzynają koniom języki, a w te rany wciska się późniéj sieczka, miotła itp., rozdraźnia, rozszerza rany, tak że kawały języków i czasem całe języki odpadają.

Konie są nader potrzebne i bardzo kosztowne, a więc utrzymywanie ich przy zdrowiu zupełném i w całéj ich sile, rzeczą jest w gospodarstwie ważną.

Wędzidła grube, gładkie, plakowane cyną, znane są w Niemczech pod nazwiskiem „Doppeltgebiß"; są tanie, w Wrocławiu np. kosztuje takie wędzidło 4 śrebrniki. Wędzideł powyższych używając, zamiast dotychczas pospolicie używanych, języki przerzynających, kaleczeniu języków końskich zapobiedz łatwo można.

Próchnowo, d. 2. września 1853. *H. J. S.*

Niżéj wymienieni szanowni Obywatele przyrzekli wspierać „*Ziemianina*“ pracami swemi:

Biernacki Alojzy, były minister kr. p., w Paryżu zamieszkały.
Biesiekierski, b. pułk. w. p., w Poznaniu.
Białkowski Alfons z Pierzchna.
Chłapowski, b. jen. w. p., z Turwi pod Kościanem.
Cieszkowski August z Wierzenicy.
Chosłowski w Karminie pod Pleszewem.
Czyrner z Kwiatkowa pod Ostrowem.
Donimirski z Buchwaldu pod Malborgiem.
Dzięgielowski, uczeń akademii rolniczéj, w Pruskowie.
Graeve w Karólewie pod Borkiem.
Dr. Góra w Kempnie.
Dr. Hlubek w Gracu.
Jackowski w Jabłowie pod Starogrodem.
Jaraczewski Julian z Głuchowa pod Kościanem.
Kalksztein Wincenty w Gołuchowie pod Pleszewem.
Kurcewski w Kowalewie pod Pleszewem.
Koliński w Goli pod Gostyniem.
Kurnatowski w Pożarowie pod Wronkami.
Lipski Ignacy w Ludomach pod Obornikami.
Łaszczewski w Jeżewie pod Borkiem.
Łubieński Józef w Pudliszkach pod Krobią.
Łyskowski w Mieleszewach pod Brodnicą.
Miketta, rządzca dóbr, w Jarocinie.
Morawski Kajetan w Jurkowie pod Kościanem.
Morawski Józef w Kotowiecku pod Pleszewem.
Morawski Wojciech w Oporówku.
Moszczeński Ignacy w Wiatrowie.
Netrebski, inżynier w Poznaniu.
Niklaus, inspektor domu pracy w Kościanie.
Oświecimski, b. uczeń Eldeny, w Plugawicach.
Paduch, chemik i technik, obecnie w Belgii.

Piliński Konstanty, rządzca gospodarstwa w Francyi.
Potworowski Gustaw w Goli pod Gostyniem.
Połczyński w Dąbrówce pod Tucholą.
Pokorny Dr. w Pleszewie.
Psarski, inżynier, w Karólewie.
Radkiewicz, major, w Brzeźnie pod Niewieścinem.
Rothe, radzca ekonomiczny, w Konarzewie pod Rawiczem.
Rybiński w Dębieńcu pod Radzyniem.
Szwarc, radzca ekonomiczny, w Jordanowie pod Inowrocławiem.
Sulerzyski w Piątkowie pod Gołubiem.
Szmitkowski Leon w Łęgu pod Szremem.
Stanowski, weterynarz I. klasy w Środzie.
Stiegler w Sobótce pod Pleszewem.
Sczaniecki, b. pułk. w. p., w Boguszynie pod Nowém Miastem nad W.
Sczaniecki Ignacy w Łaszczynie pod Rawiczem.
Taczanowski Alfons w Taczanowie pod Pleszewem.
Trąmpczyński, nadleśniczy w Zaniemyślu.
Wychowski, człon. tow. agronom. w Belgii.
Zakrzewski Tadeusz w Gutowie pod Pleszewem.
Zakrzewski Kamil w Mszyczynie.
Żychliński Franciszek z Twardowa pod Pleszewem.



Obora w Friern Manor Farm.



Folwark główny i wielka łąka w Friern Manor Dairy Farm.